DZIENNIK POPOŁUDNIOWY

Echo Krakowa

Nr 111

CENA 2 ZŁ.

2. VII. 1946
WTOREK

Wygrany pojedynek

Francuskie propozycje

Ziemia krakowska przy urnach
Jak Kraków zdawał egzamin

Kryzys gospodarczy we Włoszech

Dwie powieści

Sport

Wygrany pojedynek

Głosowanie Ludowe jest zakończone. Olbrzymia frekwencja we wszystkich województwach wynosi ponad 90%. We wszystkich miastach, miasteczkach i wsiach ludność głosowała tłumnie od wczesnych godzin rannych. W wielu miejscowościach już we wczesnych godzinach popołudniowych oddali swe głosy wszyscy uprawnieni do głosowania. Nawet w powiatach, objętych falą terroru, frekwencja była niespodziewanie wielka. Na Podkarpaciu, w Białymstoku i w Rzeszowskim udział w wyborach był masowy. W województwie pomorskim na przykład w całym szeregu powiatów głosowanie zakończono już o 11 godzinie, gdyż do tego czasu głosowało 100%. Na ogół zaobserwowano dwie fale nasilenia, w godzinach przedpołudniowych i wieczornych. W wielu wypadkach, szczególnie na Śląsku i w Łodzi, jak również w licznych ośrodkach wiejskich głosowanie przekształciło się w tłumne manifestacje. Prezydent Bierut, wojewodowie i prezydenci miast stawali rano w kolejce przed lokalami wyborczymi. Repatrianci przybyli w dniu głosowania na Dolny Śląsk, głosowali przed specjalnymi komisjami. Dopisała również ludność wiejska.

Jak donosi radio londyńskie, głosowaniu przyglądali się obserwatorzy z ambasady brytyjskiej i amerykańskiej, a korespondenci dzienników zagranicznych zwiedzali lokale wyborcze. W nielicznych wypadkach usiłowano zamącić atmosferę głosowania. W powiecie iłżeckim terroryści urządzili napad, zostali jednak rozproszeni przez ORMO. w powiecie szczucińskim ujęto działacza NSZ, który organizował napad na Komisję głosowania. W Łomży bandyci zabili przewodniczącą Komisji, nauczycielkę Eugenię Macharską. W województwie krakowskim przebieg głosowania był na ogół spokojny.

Trzeba stwierdzić, że taktyka nielegalnej opozycji była bardzo rozmaita. Na terenie województwa krakowskiego kolportowano różne ulotki oszczercze WIN i NSZ. WIN zalecał głosować: nie, nie, tak, podczas gdy NSZ wzywał do oddania trzykrotnej odpowiedzi nie. Inne ośrodki reakcyjne zalecały powstrzymanie się od wzięcia udziału w głosowaniu. Wszystkie te ośrodki powtarzały znane kłamstwa, że 1) referendum zastąpić ma rzekome wybory, 2) że jest ono prowadzone wyłącznie przez PPR, 3) że pozytywny wynik referendum będzie równał się zgodzie na 17 republikę, 4) że ludność będzie ściągana do referendum siłą, oraz że stosowany będzie terror wobec tych, co nie chcą głosować. Sam przebieg głosowania skompromitował tych panów dostatecznie. Referendum nie jest środkiem zastępczym za wybory, o czym wiedzą już wszyscy, nawet w Londynie. W komisjach znajdowali się przedstawiciele wszystkich partyj politycznych, a więc również członkowie PSL i Stronnictwa Pracy, oraz liczni bezpartyjni. Na głosowaniu ludowym zgodziły się przecież wszystkie stronnictwa, a chyba nikt nie podejrzewa Mikołajczyka lub Popiela o jakąś ukrytą chęć uczynienia z Polski 17 republiki. Czy zastosowano terror, o tym może powiedzieć każdy z głosujących. Głosowanie ludowe było wielkim przełomem nie tylko w sytuacji politycznej kraju, ale w psychice całego społeczeństwa. Po raz pierwszy od wielu, wielu lat zapanował taki nastrój w Polsce, jak wczoraj. Świadomość powagi chwili, sumienne powzięcie decyzji oraz wzrost poczucia obowiązku obywatelskiego, oto najważniejszy sukces referendum. Jeśli w powiatach zagrożonych bandytyzmem głosowało ponad 80% ludności, jeśli zaobserwowaliśmy w długich ogonkach przed lokalami wyborczymi w całej Polsce ludzi wszystkich klas społecznych, jeśli w wielu obwodach 100% głosujących wypełniło swój obowiązek w najwcześniejszych godzinach, to stwierdzić trzeba, iż nie udało się pewnym czynnikom umniejszyć znaczenia głosowania, że naród cały uważał głosowanie ludowe za słuszny i potrzebny akt polityczny. Podkreślić trzeba jeszcze ofiarną pracę tych wszystkich, którzy organizowali referendum, oraz spokojną i godną postawę głosujących. Nie ma jeszcze wyników głosowania ludowego. Wkrótce będziemy jednak wiedzieli, jak wypowiedziało się społeczeństwo. Obserwując przebieg głosowania i nastroje, panujące w dniu wczorajszym, jesteśmy spokojni o wynik ostateczny. Ten wielki pojedynek z krajowymi i zagranicznymi wrogami Polski będzie wygrany. Te czynniki w Anglii i w Ameryce, które początkowo oburzały się na sam fakt ogłoszenia referendum, a później w pismach i w audycjach radiowych prorokowały „terror komunistyczny" w czasie głosowania, zmieniły nagle ton i już w wigilię referendum wyrażały przekonanie, iż przynajmniej masy pracujące Polski stawią się w olbrzymiej większości do głosowania, dając potwierdzającą odpowiedź na wszystkie pytania.

Przypuszczamy, że wynik referendum będzie niespodzianką nie tylko dla naszych wrogów, ale również dla wszystkich sceptyków.

Wojska holenderskie przed ofensywą

MOSKWA (Obsł. wł.). Walki między wojskami anglo-holenderskimi a indonezyjskimi przybierają na sile. Na południe od miejscowości Surabaja skoncentrowano 10 tysięcy żołnierzy holenderskich. Szpitale przepełnione są rannymi. Dnia 27 czerwca dowódca wojsk indonezyjskich wezwał cały naród do oporu. Ostrzegał on przed wielką ofensywą wojsk holenderskich, zapewniając, że uczyni wszystko, aby przygotować kraj do obrony.

Upaństwowienie lotnictwa czeskiego

PRAGA (PAP). Rząd czechosłowacki postanowił na wniosek ministra komunikacji upaństwowić czechosłowackie linie lotnicze.

Opieka nad matką

MOSKWA (PAP). Rada Najwyższa ZSRR wygotowała dekret o zasiłkach państwowych dla matek. Zasiłki te otrzymało 1.863 tys. samotnych matek posiadających większą ilość dzieci. W roku 1946 zasiłki otrzyma 3.400 tys. matek, na sumę przeszło 4 miliardy rubli.

Wywiad brytyjski pracuje!

RZYM (Obsł. wł.). Trybunał wojskowy w Tiranie prowadzi proces przeciwko terrorystycznej organizacji, która miała na celu przygotowanie przewotu w Albanii. Prawie wszyscy oskarżeni przyznali, że organizacja ich związana była z zagranicą a przede wszystkim z angielską misją wojskową, od której otrzymywała rozkazy, spodziewając się pomocy w sprowadzeniu na tron byłego króla albańskiego. Ze strony angielskiej utrzymywał z nimi kontakt płk. Palmer oraz majorowie Arnot i Smith.

Katastrofa kolejowa pod Krakowem

KRAKÓW (kik). Wczoraj około godziny 7 rano wydarzyła się katastrofa kolejowa na stacji w Mydlnikach. Wykolejeniu uległ pociąg towarowy jadący z dużą szybkością w kierunku Katowic. W pewnym momencie jeden z wagonów wyładowanych rudą żelazną wyskoczył z szyn. Pociągnęło to za sobą kompletne zniszczenie kilku wagonów, które zostały zmiażdżone. Cały skład pociągu przewrócił się i stoczył z toru. Tory silnie uszkodzone. — Z obsługi pociągu jeden z kolejarzy odniósł ciężkie obrażenia. Równocześnie pasażerka kilkunastoletnia dziewczyna doznała złamania nóg. Śmiertelnych ofiar nie było. Wyrządzone szkody duże. Wysokość ich na razie nie ustalona. Służba drogowa podjęła natychmiast prace celem przywrócenia normalnego ruchu pociągów. Około godziny 10 rano ruch odbywał się bez przeszkód. Roboty nad naprawą zerwanego toru trwają. Milicja obywatelska podjęła dochodzenia. Ustalono, że przyczyną katastrofy była nadmierna szybkość pociągu.

Ziemia Krakowska przy urnach

KRAKÓW. Głosowanie w powiecie krakowskim przeszło podobnie jak w samym mieście, poważnie i spokojnie. Ludność w pełnym zrozumieniu swych obowiązków spieszyła do urn wyborczych, tak że do południa około 50 procent uprawnionych do głosowania oddało swe kartki.

Miasto Wieliczka w odróżnieniu od Wieliczki — wsi, składającej się z 24 obwodów, podzielone zostało na trzy obwody — nr. 145, 146 i 147 umieszczone w lokalu Straży Pożarnej, Gimnazjum i Szkoły Powszechnej. Podkreślenia godnym faktem jest wspaniała organizacja poszczególnych obwodów. Oddawanie głosów szło sprawnie, tak że do godz. 15-tej na ogólną cyfrę 7.000 uprawnionych oddało swe głosy ponad 60 proc.

Jedynym niedociągnięciem na terenie Wieliczki były bardzo niedokładnie sporządzone spisy wyborców. Nie byłoby niczym dziwnym, gdyby na spisach tych zostali pominięci repatrianci i wszyscy niedawno osiadli, dziwnym natomiast wydaje się fakt bardzo często zdarzającego się pominięcia w spisach, całych niejednokrotnie rodzin mieszkających na terenie Wieliczki od dawien dawna.

I jeszcze jedno niedociągnięcie, tym razem władz administracyjnych miasta Wieliczki. Mianowicie zignorowano kompletnie fakt zakazu urządzania w dniu wyborów wszelkiego rodzaju imprez, w wyniku czego już od wczesnych godzin popołudniowych pod miejscowym kinem zaczęły się gromadzić tłumy zwolenników dziesiatej muzy.

Podobnie przeszło głosowanie w okolicznych wsiach podwielickich. W Biskupicach, Przebieczanach, Węgrzcach, Kokotowie już w godzinach południowych komisje zanotowały ponad 50 procent głosujących przy poważnym nastroju pełnym zrozumienia powagi chwili.

Mamy do zanotowania kilka znamiennych faktów, jakie wydarzyły się w dniu względnie w przeddzień głosowania w kilku wsiach.

W Świątnikach, w której to miejscowości prawie wszyscy gospodarze sympatyzują z PSL-em kolportowano w sobotę ulotkę drukowaną na powielaczu, atakującą Związek Radziecki i Rząd Jedności Narodowej. Miejscowi gospodarze rozumiejąc w pełni znaczenie tej rozbijackiej roboty, ulotki zniszczyli, dostarczając kilka egzemplarzy do UB.

Ciekawe niedociągnięcie mamy do zanotowania w Kośmicach Wielkich. Oto w miejscowości tej na murze lokalu wyborczego do godziny 14 widniał wielki, biały napis tej treści: „Polak trzy razy nie". Dziwnym jest fakt tolerowania podobnej propagandy przez przewodniczącego miejscowej komisji.

Bardzo ciekawie zachowali się panowie z PSL w Kocmyrzowie. Na zorganizowany ostatni apel przedwyborczy przybyli prócz przedstawicieli PSL-u członkowie PPR i PPS. Otóż panowie z PSL pozwolili sobie na zerwanie wiecu właśnie z powodu uczestniczenia w nim przedstawicieli partii robotniczych.

Poza tymi drobnymi niepokojami, niedociągnięciami, wypływającymi zresztą raczej z nieudolności aniżeli ze złej woli, głosowanie ludowe przeszło wszędzie spokojnie bez żadnych tendencji do jakichkolwiek ekscesów.

W okręgu Michałowice, obejmującym wioski położone w promieniu 5—6 kilometrów, oddano 1000 głosów na 1600 osób uprawnionych do głosowania. We wszystkich powiatach województwa krakowskiego zanotowano do godz. 15-tej przeciętną frekwencję głosujących do 75%.

Powiat limanowski 85%, przebieg głosowania spokojny i sprawny. Do popołudnia milion dwieście tysięcy głosujących.

6 obwodów Zakopanego do godz. 16-tej zanotowało 60% oddanych głosów, Nowy Targ 90%, Szczawnica 80%, Chochołów 75%, Czarny Dunajec 60%, Krościenko 50%.

Notujemy dalsze wyniki głosowania w poszczególnych miastach powiatowych województwa krakowskiego: Charzanów do godz. 15-tej — 75%, Krzeszowice — 70%, Bieżanów — 60%.

PSL-owcy napadają na komisję głosowania

KRAKÓW (kik). Wczoraj po południu dwaj osobnicy usiłowali dokonać napadu na ochronną grupę punktu głosowania w Przewoziu, powiat Kraków. Zostali oni ujęci z bronią w ręku. Przy jednym z nich znaleziono znaczną ilość amunicji. Rewizja dokumentów wykazała, że obydwaj są członkami PSL. Posiadali legitymacje peeselowskie na nazwisko Kurneto Piotr i Lenda Jan.

FRANCUSKIE PROPOZYCJE

PARYŻ (Obsł. wł.). Sprawa Triestu weszła na nowe tory na skutek zgłoszenia kompromisowego wniosku przez delegację francuską. Według tego wniosku miasto Triest wraz z okręgiem przekształcone ma być na przeciąg 10 lat w autonomiczną jednostkę pod wspólnym zarządem czterech mocarstw oraz Jugosławi i Włoch. Gubernator tego obwodu mianowany byłby w porozumieniu z Włochami i Jugosławią, a władze ustawodawcze skupiałyby się w zgromadzeniu, pochodzącym z demokratycznych wyborów. — Władza wykonawcza należałaby według tego projektu do Rady Rządowej, składającej się z 6 członków, wyznaczonych przez cztery mocarstwa Włochy i Jugosławię. Kontrolę nad wykonaniem statutu sprawowałaby Rada Nadzorcza Sojuszniczy. Przed upływem okresu 10 lat przedstawiciele 4-ch mocarstw zbadałiby dalsze propozycje odnośnie Triestu.

Minister Mołotow oraz minister Bevin zobowiązali się do zajęcia stanowiska w tej sprawie w jak najkrótszym terminie. Strona radziecka nie zrezygnowała jednak oficjalnie ze swojego projektu umiędzynarodowienia Triestu, ale uznaje możliwość przyjęcia projektu francuskiego po odpowiednich poprawkach. Poprawki te wprowadzałyby stan trwały w Trieście zamiast tymczasowego okresu 10-letniego oraz, iż w tym wypadku dopuści się do Triestu Czechosłowację, jako nie posiadającą własnego dostępu do morza. Projekt był niespodzianką dla delegacji angielskiej i amerykańskiej. Równocześnie donoszą, iż ministrowie spraw zagranicznych osiągnęli w sobotę porozumienie na kompromisową listę włoskiej floty wojennej, która ma być pozostawiona Włochom, oraz co do swobody żeglugi na Dunaju.

W kilku zdaniach

Veto Trumana przeciwko ustawie o kontroli cen zaostrzyło sytuację polityczną Ameryki.

W Niemczech odbywają się wybory w strefie amerykańskiej oraz referendum w Saksonii.

W Palestynie wojska brytyjskie przeprowadziły masową akcję przeciwko żydowskiemu ruchowi oporu.

Kapitaliści włoscy chcą złamać ruch robotniczy

KRYZYS GOSPODARCZY WE WŁOSZECH

Wywołał go brak programu i sabotaż wielkiego kapitału

Gdyby ktoś chciał oceniać sytuację gospodarczą Włoch, zwłaszcza w północnej części kraju na podstawie powierzchownych obserwacji mógłby dojść do wniosku, że jest to kraj mlekiem i miodem płynący.

To dodatnie pierwsze wrażenie zatraca się jednak całkowicie po bliższym zapoznaniu się z sytuacją Włoch.

Fabryki włoskie wykorzystują jedynie jedną trzecią swojej zdolności produkcyjnej. W większości fabryk zapasy surowca przedwojennego są już na wyczerpaniu. Surowce i węgiel dostarczane są przez państwa sojusznicze w niedostatecznej ilości, co nie pozwala na pełne uruchomienie fabryk.

Na większe transporty surowców nie ma co liczyć. Przemysł włókienniczy angielski i amerykański nie chce mieć włoskiej konkurencji.

Szereg wielkich firm ogłosiło bankructwo, motywując to brakiem funduszów obrotowych, brakiem kredytów i rzekomo nadmiernie wielką w stosunku do możliwości produkcyjnych, ilością zatrudnionych robotników. W rzeczywistości wielkie firmy szukają pretekstu dla uchylenia się od tych ustępstw, które musiały przyznać robotnikom w pierwszym okresie. Bezrobocie, podług planu wielkiego kapitału, ma złamać ruch robotniczy i otworzyć drogę faszystowskiej reakcji.

Tragiczna sytuacja bezrobotnych

Ostatnio przemysłowcy zaczęli masowo redukować robotników. W związku z tym, a także w związku z powrotem setek tysięcy byłych jeńców wojennych, liczba bezrobotnych wzrasta z każdym dniem i osiągnęła już 750 tysięcy w północnych Włoszech i 2 miliony na terenie całego kraju.

Sytuacja bezrobotnych jest opłacana. W ciągu sześciu miesięcy bezrobotny otrzymuje zapomogę od państwa w wysokości 30 lirów dziennie i 30 lirów dziennie. Zasiłek rodzinny waha się od 12—16 lirów na inne osoby, pozostające na utrzymaniu bezrobotnego. Ponadto bezrobotny otrzymuje talony, które upoważniają go do korzystania z taniej stołówki.

O tym, jak znikoma jest zapomoga udzielana bezrobotnym, świadczyć może najlepiej zestawienie przytoczonych powyżej cyfr z kosztem utrzymania przeciętnego obywatela włoskiego.

Niedawno Włoska Izba Pracy ogłosiła oficjalne dane, które pozwalają wyrobić sobie pogląd w tej sprawie. Koszty utrzymania przeciętnej rodziny złożonej z pięciu osób (mąż, żona, troje dzieci) wynosi co najmniej 15 tys. lirów miesięcznie, przy tym 10 tys. lirów pochłania miesięcznie żywność. O kupnie nowej odzieży oczywiście nie może być mowy. To też sytuacja robotnika zatrudnionego, który nie otrzymuje z reguły więcej niż 8 tys. lirów miesięcznie jest ciężka. Cóż dopiero mówić o bezrobotnym, który mając cztery osoby na utrzymaniu rozporządza miesięcznie sumą 2.800—3.500 lirów i to tylko w ciągu dwóch pierwszych miesięcy po straceniu pracy. Później bowiem zasiłek jego wynosi tylko od 1.900 do 2.700 lirów.

Przyczyny kryzysu

Przyczyny ciężkiego położenia ekonomicznego Włoch są wielorakie. Do dziś dnia ciążą na życiu gospodarczym skutki polityki ekonomicznej faszyzmu, zwłaszcza w okresie wojny. Bardzo ciężkie są również skutki okupacji. Polityka brytyjskich i amerykańskich władz okupacyjnych nie liczyła się i nie liczy z interesami życia gospodarczego Włoch. Wymiana handlowa z zagranicą ustała prawie całkowicie. Do kryzysu aprowizacyjnego i dotkliwego braku węgla i produktów naftowych przyczynił się zupełny brak importu. W kraju rozszalała się spekulacja i pasek artykułami pierwszej potrzeby.

Polityka gospodarcza włoskich rządów powojennych nie została sprecyzowana i przeważnie ograniczała się do stosowania środków doraźnych. W łonie koalicji rządowej ścierały się dwie sprzeczne koncepcje gospodarcze. Podczas gdy partie robotnicze domagały się wprowadzenia planowej gospodarki i nacjonalizacji przemysłu, koła umiarkowane i prawicowe broniły zaciekle zasad prywatnej inicjatywy i wolnej konkurencji.

Jednym z czynników pogłębiających zamęt gospodarczy, jest sytuacja waluty włoskiej i rosnący brak zaufania do lira. Daje się zauważyć ucieczka od lira i rozkwit czarnej giełdy.

Droga wyjścia

Obecnie, kiedy Włochy stały się republiką, przed nowym rządem, wyłonionym z poprzednich wyborów stanęło niezwykle trudne zadanie uzdrowienia życia gospodarczego kraju. Jeżeli w Konstytuancie i przyszłym rządzie utworzy się zwarta większość zdecydowana poprowadzić naród włoski po drodze konsekwentnej demokratyzacji, wówczas przed Włochami otworzą się perspektywy stabilizacji i powrotu na drogę dobrobytu.

Partie robotnicze w dalszym ciągu podtrzymują swoją koncepcję polityki ekonomicznej, żądając nacjonalizacji wielkiego przemysłu, banków, towarzystw asekuracyjnych i okrętowych ukrócenia spekulacji, ustabilizowanie waluty i radykalnego poprawienia położenia materialnego szerokich rzesz narodu.

Jako wzór dla nich służą pod tym względem doświadczenia krajów demokratycznych Europy środkowej, które, jak Polska i Czechosłowacja, zdołały wkroczyć na drogę stabilizacji dzięki unarodowieniu przemysłu i przejściu do gospodarki planowej.

H. O.

WIELKI ARTYSTA i GORĄCY PATRIOTA

W dniu 30 czerwca upłynęła 5-ta rocznica śmierci wspaniałego artysty i wielkiego patrioty IGNACEGO PADEREWSKIEGO, który w r. 1941 zmarł na ziemi obcej, w Stanach Zjednoczonych, do końca swych dni działając dla dobra Polski.

Wielki ten artysta, mistrz muzycznej sztuki odtwórczej, rozsławił imię Polski na cały świat, a całe jego życie jest wzorem płomiennego patriotyzmu, ofiarności, umiłowania sztuki i demokracji.

Ignacy Paderewski nie był politykiem, toteż zasłużył się Polsce przede wszystkim jako artysta. Odegrał jednak doniosłą rolę dzięki swej przyjaźni z prez. Wilsonem i uczestnictwu w konferencji wersalskiej. Był nieprzejednanym wrogiem Niemców i wierzył w ich klęskę. Na krótko przed śmiercią przyjął z uniesieniem wiadomość o napadzie Niemców na Związek Radziecki, gdyż uznał to za początek końca III-ciej Rzeszy i nadzieję wyzwolenia Polski.

Nazwisko Paderewskiego, zaliczone obok nazwisk Edisona i Lincolna do trzech największych mężów Ameryki, niosło na cały świat chwałę Polski i stało się symbolem gorącej miłości Ojczyzny. Człowiek ten był też wielkim filantropem, udzielającym pomocy tysiącom Polaków w kraju i na emigracji — i jako taki otoczony był miłością całego narodu polskiego.

Kraków zawdzięcza mu pomnik grunwaldzki, barbarzyńsko zniszczony przez okupanta.

W Krakowie, wśród grobów mężów zasłużonych Polsce winny spocząć zwłoki tego potężnego mistrza muzyki polskiej, a nieskazitelnego człowieka i gorliwego patrioty.

(j)

Dywersja na Wybrzeżu

GDAŃSK (x) Polskie wybrzeże odbudowuje się. Są jednak ludzie, którzy całą swą ideologię i działalność skupiają wokół akcji niszczenia polskiego dorobku. Przed kilku dniami obrabowali oni kasę stoczni w Gdańsku na 2,5 miliona złotych. Praca nad odbudową stoczni została tym samym zahamowana. O ile przed rokiem na wybrzeżu panował spokój, to trzeba stwierdzić, że w miarę postępu odbudowy wzmaga się również dywersja. Od marca br. — jak podaje „Polska Zbrojna" — zlikwidowano na terenie Gdańska i Gdyni bandy dywersyjne pod dowództwem „Toma", „Lenka" i osławionego na Lubelszczyźnie „Tarzana". Likwidacji uległa również banda trudniąca się rabunkiem towarów UNRRA. Ujęto sztab „Wileńskich Brygad AK", któremu podlegała zlikwidowana organizacja „Majora Łubaszka". Ostatnio w ręce władz bezpieczeństwa dostał się sztab okręgowy Narodowego Związku Wojskowego, który prócz akcji dywersyjnej uprawiał szpiegostwo.

Co robi Ministerstwo Rolnictwa

WARSZAWA (x) Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych zabrało się dnia 20 czerwca do przygotowania akcji żniwnej. Trochę za późno. Już w pierwszych dniach lipca rozpoczną się bowiem żniwa. Tymczasem z końcem czerwca rozpoczyna się dopiero opracowywanie planu, następnie zaś uzgadnianie z innymi ministerstwami, zapewnianie dostaw narzędzi i paliwa i w dalszym ciągu obradowanie i planowanie. Jak wiadomo, dotychczas istniał na terenie całego kraju społeczny aparat akcji siewnej. Ministerstwo Rolnictwa uważało za stosowne jednak budować nowy aparat dla akcji żniwnej powołując do niego wojewodów, przedstawicieli wojewódzkich Rad Narodowych, urzędów ziemskich, izb rolniczych, Zarządu Nieruchomości Ziemskich, Wojska Polskiego, Związku Samopomocy Chłopskiej, Społem, przedsiębiorstw traktorów i maszyn rolniczych oraz Central Produktów Naftowych.

Co, gdzie i kiedy

TEATRY

TEATR MIEJSKI IM. J. SŁOWACKIEGO — godz. 19: „Świętoszek" (Tartufe) — komedia J. B. Molière w przekł. T. Boy'a-Żeleńskiego.

STARY TEATR — Duża sala, godz. 19.00: „Król Włóczęgów" — amerykańska romantyczna komedia muzyczna. Mała sala, godz. 19.15: „Zbyt liczna rodzinka" — lekka komedia francuska H. Birabeau.

POWSZECHNY IM. ŻOŁNIERZA POLSKIEGO (Lubicz 48) godz. 19: „Dzień bez kłamstwa" — z B. Stojowską i R. Zawistowskim.

KAMERALNY TUR'u (św. Jana 6) — godzina 19: „Nowa umowa małżeńska" — komedia G. B. Shawa.

KINA

od środy 26 czerwca 1946 r.

Scala: Pewnej nocy.
Wanda: Zuzu.
Wolność: Kaprys młodości.
„Apollo" i „Sztuka": „Ostatnie ostrzeżenie
„Gdańsk": „Srebrna flota".
„Świt": „Serce i szpada".
„Warszawa": „Mały Tarzan".
„Uciecha": „Nieuchwytny Smith".

RADIO

na dzień 2 lipca 1946 r. (wtorek)

Godz. 6.00: Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 6.05: Dziennik poranny. 6.20: Odczytanie programu lokalnego na dzień bieżący. 6.25: Gimnastyka. 6.35: Muzyka. 6.57: Sygnał czasu. 7: Muzyka poranna. 7.30: Powtórzenie najważniejszych wiadomości dziennika porannego. 7.35: Muzyka poranna (płyty). 8.20: Informacje ogólno-polskie. 11.30: Kronika krakowska. 11.40: Serenada Mozarta (płyty). 11.57: Sygnał czasu i hejnał. 12.05: Dziennik popołudniowy. 12.35: Pieśni Stanisława Moniuszki w wykonaniu R. Zambrzyckiej. 12.55: Pięć minut poezji. 13.00: Na ziemiach odzyskanych — Andrzej Samulowski, świetlany duch Warmii — pogadanka w opracowaniu red. Śmigielskiego. 13.15: Z życia Narodów Słowiańskich. 13.25: Muzyka obiadowa. Wykonawcy: J. Godlewska (śpiew), J. Rem (akordeon), chór Czejanda i Wł. Szpilman (fortepian). 14.00: Słuchowisko dla dzieci — pióra St. Nowaczyka p. t. Nasza książka — z muzyką A. Kitschman w wykonaniu artystów Wesołą Gromadka. 14.25: Z dziejów barbarzyństwa niemieckiego w Polsce. 14.40: Rozerwa odczytowa. 14.50: Soliści wokalni na płytach. 15.00: Odczyt dr Jana Gadomskiego pt. „Niebo w lipcu". 15.15: Popularna muzyka wartościowa — w wykonaniu orkiestry Rozgłośni Krakowskiej pod kier. Adama Hermana. 15.25: Problemy dnia. 16.00: Dziennik popołudniowy. 16.30: Odcinek prozy. 16.40: Szostakiewicz — VIII Symfonia. 17.50: Odbudowujemy Warszawę. 17.55: Audycja wojskowa słowno-muzyczna. 18.10: Ludowa audycja słowno-muzyczna pt. Z ziemi Zaolziańskiej — według oryginalnych tekstów i muzyki ludowej w opracowaniu Jerzego Gaczka, w wykonaniu kwartetu smyczkowego i solistów: Lidii Zajączkowskiej (sopran) i Franciszka Bieńka (tenor). 18.30: Miniatury fortepianowe — w wyk. Zbigniewa Drzewieckiego. 19.00: Nauka przy głośniku. 19.30: Recital wiolonczelowy J. Mikulskiego. Akompaniuje J. Gaczek. 20.00: Dziennik wieczorny. 20.30: Audycja pg. Józefa Conrada w opr. Zdzisława Hierowskiego. 21.00: Felieton sportowy — w opracowaniu St. Habzdy pt. Szwedzi, Anglicy i Jugosłowianie. 21.10: Muzyka taneczna z płyt. 21.30: Opowiadanie Mariana Ruth-Buczkowskiego pt. Grześ Holiba — czyta Eugeniusz Stawowski. 21.45: Koncert reklamowy. 21.55: Odczytanie programu lokalnego na dzień następny. 22.00: Recital śpiewaczy Michała Kusewickiego. 22.30: Koncert życzeń. 23.00: Ostatnie wiadomości dziennika radiowego. 23.20: Program na jutro. 23.30: Hymn.

A. C. Williamson

Tłumaczył: Jan Michałowicz

13

TESTAMENT LORDA RAVENA

POWIEŚĆ SENSACYJNA

Drzwi jadalni otworzyły się właśnie i wszedł pan Edward Graeme. Za jego zbliżeniem się, gospodyni, unosząc kota w ramionach, zamierzała odejść, ale niespodzianie zwierzę wyrwało się jej z gniewnym miauknięciem i błyskając żółtymi oczyma, komicznie utykając, sunęło do pana Graeme. Kulawy kot rzuciłby się niewątpliwie na adwokata, ale na szczęście pani Trout zdążyła dobiec i schwycić rozwścieczone zwierzę.

Ewa nie wierzyła własnym oczom. Nigdy nie sądziła, aby kot, nie zaczepiony napadał na człowieka. Było w tym zdarzeniu coś nienaturalnego i strasznego zarazem.

Młody człowiek odskoczył z przekleństwem na ustach i w pierwszej chwili poczerwieniał gwałtownie, po czym twarz jego pokryła się się żółtawą bladością.

— Mówiłem już tyle razy, aby to przeklęte stworzenie nie właziło mi w drogę! — zawołał za oddalającą się kobietą. — Jeżeli jeszcze raz spotkam tego kota, będzie to po raz ostatni: ukręcę mu łeb!

Zaledwie domówił tych słów, gdy pani Trout odwróciła się nagle, jak ktoś przyparty do muru i wykrzyknęła przeraźliwym głosem:

— Niech no się pan ośmieli tylko! Jestem sługą, to prawda, ale za dużo wiem, więc dokuczać sobie nie dam!... Już raz pan omal nie zabił mego kota — a tylko o to stworzenie dbam na tym świecie! Ja to panu przepowiadam, że choć to jest bezrozumne zwierzę, jednak potrafi się zemścić!

Zatrzasnęła drzwi gwałtownie a pan Graeme, wzruszając ramionami i mrucząc coś gniewnie, odwrócił się w stronę Ewy.

Wyraz zdumienia i niezadowolenia, jaki odbił się na jego twarzy, wskazywał wyraźnie, że dotychczas nie spostrzegł jej obecności.

Tę noc spędziła Ewa w niespokojnym półśnie, w którym prześladował ją obraz wściekłego czarnego kota i dźwięczała w uszach groźba starej kobiety...

NIEOCZEKIWANE SPOTKANIE

Ewa przywykła na pensji do wczesnego wstawania, lecz nazajutrz po jej przyjeździe do Sombermere — jak oficjalnie nazywał się Ponury Dwór — przebudziła się zanim jeszcze zaczęło świtać i już nie mogła zasnąć.

Wspomnienie ukrytego przejścia, prowadzącego do pokoju nad nią, przejmowało ją dreszczem trwogi, a jednak wciąż o tym myślała. W tej najciemniejszej godzinie nocy, która poprzedza pierwszy brzask, zdawało jej się, że słyszy trzeszczenie podłogi na górze, ciche kroki, skradające się po schodach — i serce zamierało jej w piersiach, bo sądziła, że zatrzymują się one w miejscu, gdzie się deski rozstępowały.

Rozumiała, że jest to tylko gra wyobraźni, a w najgorszym razie szmer czyniły myszy lub szczury. Jednak sen odleciał z jej powiek i gdy wreszcie światło dzienne zaczęło przenikać poprzez firanki u okien, powitała je z ulgą.

Nareszcie już rano!

Panna Cade oznajmiła jej wczoraj, że śniadanie jest o pół do dziesiątej, ale pani Rayne obiecała zajrzeć do niej o ósmej. Wyczekiwała jej z niecierpliwością, a cały ogrom jej poświęcenia dla niej dziwnie wyraźnie i wzruszająco jej się dziś przedstawiał. Wszak ta niemłoda już i wątła kobieta z własnej woli wyrzekła się spokoju i wszelkich wygód, aby tylko móc być z nią razem. Spędziła noc w pokoju służbowym, a teraz zapewne śpiesznie wstaje, drżąc i z zimna i przyjdzie usługiwać jej jako pokojówka. Ewa postanowiła okazać jej, jak bardzo jej wdzięczna.

Pani Rayne — rozmyślała Ewa — m[illegible] zapewne niesłuszne uprzedzenie względem lady Mary, może zbytnio lubowała się w okrywaniu wszystkiego zasłoną tajemniczości, ale jej niezmierna dobroć dla niej, była niezaprzeczonym faktem. Niechże odczuje dzisiaj, że i Ewa ją kocha!

Tak postanowiwszy, dziewczyna wyskoczyła raźnie z łóżka. Chłodna kąpiel, przygotowana wczoraj wieczorem, orzeźwiła ją wspaniale. Ubrała się szybko w swą czarną suknię, która podkreślała silnie rudawy odcień jej kasztanowatych włosów.

Było dopiero kwadrans po siódmej. Nikt nie przypuszczał, że wstanie tak wcześnie, ogień na kominku dawno wygasł i w pokoju było chłodno i nieprzytulnie. Ewa spojrzała przez okno na ciemne dęby i wyniosłe świerki, widne wśród szarej, porannej mgły i ogarnęła ją nagła chęć, aby zejść i rozgrzać się żywą przechadzką po parku.

Otuliwszy się podróżnym płaszczem, cichutko otworzyła drzwi i zeszła schodami, które prowadziły z jej pokoju na galerię ponad hallem.

Dom zdawał się jak wymarły. Wszędzie cicho, pusto, mroczno...

Jak duch przemknęła lekko po schodach i uporawszy się z trudem z zasuwami i wielce skomplikowanym zamkiem przy drzwiach frontowych, radośnie odetchnęła czystym, świeżym powietrzem, październikowego poranka.

Zdawało jej się, że ocknęła się z dręczących snów i ostrząsnęła ze zmory, aby powrócić w świat zdrowej, jasnej rzeczywistości. Było jej jednak wciąż zimno, więc spojrzawszy najpierw na przysłonięte okna domu, pewna, że jej nikt nie śledzi, pobiegła aleją wjazdową, piękną, lecz znacznie krótszą, niż jej się wczoraj wieczór wydawało. W dziesięć minut później stała już przed oryginalnym łukiem bramy, a chociaż wrota były zamknięte i z loży portiera nikt się [illegible]e pokazał — wymknęła się szybko boczną furtką.

Zapragnęła ujrzeć czarne fale jeziora i otaczające jej wzgórza, aby przekonać się, czy też przy świetle dziennym wyglądają równie posępnie. Zaniedbana, pełna wybojów droga, wiodła ponad jeziorem, zeszła więc stromym zboczem aż do samej wody.

Panowała tu niczym niezmącona cisza. Ewa wsłuchiwała się w nią i doznała wrażenia, jak gdyby była jedyną żyjącą istotą w tym dziwnym świecie — mglistym, szarym i nieprzyjaznym... Łzy napłynęły jej do oczu.

— Boję się!... — rzekła głośno, drżąc febrycznie. — Ach, jakżebym chciała mieć przy sobie kogoś, komu mogłabym zaufać, aby mnie pocieszył i otaczał opieką w tym nowym życiu!

Nagle drgnęła, usłyszawszy szelest kroków i ujrzała mężczyznę, stojącego w górze, na drodze.

— Dzień dobry! — odezwał się miły, wesoły głos.

Ewa poznała sir Donalda.

— Ranny z pani ptaszek! — mówił młody człowiek z uśmiechem.

— Lubię wyjść z domu, zanim ktokolwiek się obudzi — odparła Ewa trochę zmieszana — bo mi się wówczas zdaje, że piękno świata jest moją wyłączną własnością!

— Czy to znaczy, że mam odejść, aby nie psuć nastroju?...

Lecz Ewa była bardzo zadowolona, że spotkała sir Donalda. Miała mu przecież dużo do powiedzenia. Nie śmiała jednak zacząć rozmowy. Stała w milczeniu, patrząc na niego bezradnie.

— Znamy się już, prawda? — rzekł młody człowiek, a jasne jego spojrzenie dodało Ewie odwagi — i mam nadzieję, że będziemy się widywać w domu lady Mary, bo teraz stanowczo pozostanę w kraju. Więc może mi pani pozwoli zejść i porozmawiać trochę — chociażby o tym pięknym widoku?

— Dobrze, będzie m[illegible] — wyznała dziewczyna szczerze.

(Ciąg dalszy nastąpi)

szpiegiem Watzdorfa lub Flemminga. Nie mogli wysłać ani gorszego, ani mniej obudzającego zaufania...

Zabiegi całe na nic się przydały, Cosel zimno wysłuchawszy zwierzeń i przestróg, dała jej z niczym powrócić do Drezna.

Zaledwie powóz, który ją tu przywiózł, oddalił się nieco, gdy hrabina kązała zawołać Zaklikę.

Ten zawsze był w pogotowiu.

Obawiając się być podsłuchaną we własnym domu, Cosel wyprowadziła go na podwórze i usiłowała tak prowadzić rozmowę, aby się ona wydała rozporządzeniem tyczącym domu i ogrodu.

Zaklika myśli jej odgadywał.

— Jesteśmy tu szpiegowani — odezwała się — prawda?

— Dokoła, nawet w domu za nikogo ręczyć nie mogę — odpowiedział wierny sługa.

— Możnaż ich oszukać — spytała.

— Gotlieb tu na czele — począł Zaklika — zdaje mi się, że on do miasta jeżdżąc po zapasy domowe, raporta odwozi. Lecz nie mądry jest i spoić go łatwo, a zwieść jeszcze łatwiej...

— Gotlieb? — zawołała hrabina.

— Tak, właśnie ten, który się najwięcej z miłością swą dla pani uprzykrza... rad by, ażeby się go nie obawiano.

— W mieście wszyscy cię znają? — zapytała cicho Cosel.

— E! wielu zapomniało już o mnie — podchwycił Zaklika — a dla innych toć i trochę zamaskować łatwo.

— A maszże od kogo zasięgnąć języka?

— Gdy muszę, znajdę... — rzekł wezwany.

Po tych wstępnych pytaniach, Cosel jakby dreszczem przejęta, drgnęła.

— Nie ma tu już bezpieczeństwa dla mnie — rzekła — muszę uciekać, ale jak? tobie ufam jedneumu; mów, jak?

Zamyślił się Zaklika i milczał.

— Trudno — mruknął — ale gdy musimy...

— To nie dosyć — kończyła Cosel — ja muszę zabrać z sobą, co mam najdroższego, co stanowi dziś majątek cały. Musimy uwieźć klejnoty, pieniądze, bo to, co tu zostanie, będzie ich łupem: zabiorą wszystko.

Ani słowa na to zwierzenie się nie odpowiedział Zaklika: potarł czoło, targnął wąsa, spuścił w dół oczy.

— Mów pani — rzekł, widząc, że Cosel czeka.

— Czy mi zaręczysz, że dobiegnę przed pogonią za granicę?

— Co w ludzkiej mocy, zrobimy.

Zaklice pot kroplami na czoło wystąpił, widać było, że niepokój go dręczył, że się lękał, a nie chciał wydać z bojaźnią.

— Dawno to uczynić trzeba było wprzód — rzekł ucinając mowę, bo nie nawykł długo się wyrażać — ale co się nie zrobiło, o tym mówić już nie ma co: trzeba czynić, co teraz mamy przed sobą.

Złamał palce gniotąc je biedny człowiek, aż kości trzeszczące w nich słychać było; chmurne czoło zmarszczył; stąpał z nogi na nogę. Cosel patrzyła nań z trwogą i ciekawością, cały w sobie, energiczny, silny, małomówny, po wypieszczonych ludziach ,do jakich była nawykła, na których spuścić się było niepodobna, dziwił ją, zdumiewał, lecz cieszył. Czuła w nim człowieka.

Rajmund wyglądał dziko prawie, zamyślił się, zasępiwszy brwi:..

— Nocą pojadę do miasta — rzekł — ja tu w domu mało się pokazuję i tak; nie każ mnie pani wołać, aż sam przyjdę, będą we dworze sądzili, żem się zamknął, co nieraz bywało. Mam łódkę skrytą w krzakach pod wyspą, spuszczę się Elbą... Na powrót więcej czasu potrzeba, pod wodę, ale i na to znajdzie się sposób. Co tam zdołam się wywiedzieć u dworu... zobaczę... Trzeba obmyślić i resztę: wyjazd to nie mała rzecz...

Mówiąc to urywanymi słowy, wzdychał. Cosel zobaczyła w tej chwili krążącego zdala Gottlieba, który już się mógł czegoś domyślać z dłuższej rozmowy, i zaraz skinęła na niego.

Niemiec skwapliwie się przysunął.

— Ja sądzę, nieprawdaż Gottlieb, że z Pillnitz wcale piękny kąt można zrobić... Chciałabym mieć ogród, chciałabym mieć kwiaty, bo pewnie się stąd nie rychło ruszę. Jeśli będziecie w mieście, to wy mi ogrodnika nastręczcie, bo Polak, któremu to chciałam polecić, wymawia się, że nikogo nie zna.

Gotlieb spojrzał na panią i na Polaka, jakby pragnął odgadnąć, czy to prawda była; skłonił się i zaczął mruczeć szybko, zaklinając się, że dla swej najdroższej pani zrobi wszystko.

Na tym się narada skończyła, Cosel poszła do domu... Gottlieb uczepił się jeszcze Zakliki, aby co z niego wyciągnąć. Nad wieczorem Polak, jak go tam na dworze zwano, zniknął. Obudziło to podejrzenie szpiegów, próbowali drzwi: zastali je wewnątrz na rygiel zamknięte. Mieszkanie było na dole od ogrodu, podkradziono się więc pod okno. Naprzeciw niego stało łóżko, a na nim widać było ogromnego chłopa wyciągniętego w ubraniu, w jakim chodził, i twarzą obróconego do ściany. Uspokoili się więc szpiegi, iż w domu był i dali mu spać do syta. Nie było też co robić. Czarna noc zapadała powoli, tylko czerwony odbrzask nieba zachodniego w wodach Elby się odbijał, gdy Zaklika łódkę po cichu odwiązawszy od kółka, u którego była przymocowaną, wsunął się w nią, odepchnął od brzegu i pochyliwszy puścił ją z wodą. Prąd rzeki szybko ją ku Dreznu unosił. O tej porze łodzi prawie nie spotykało się na Elbie, i znać ją było dobrze potrzeba, ażeby nie wpaść na mielizny i kamienie. W czasach, gdy jeszcze błądził niczym nie zajęty po okolicach, Zaklika pływał wiele i żeglugą się bawił, tak, że po za Pillnitz ku Pirnie i dalej znał wszystkie rzeki załomy i mielizny. Noc go więc czarna wcale nie ustraszała, a w kilka godzin ujrzał już najprzód światełka przedmieść rozrzuconych u brzegów, potem jakby jasną łunę nad zamkiem świecącą, bo na zamku zabawa była i iluminacja.

W Dreznie będąc na dworze Cosel, Zaklika miał zręczność wielu tam poznać ludzi, serce go ciągnęło raczej ku stojącym w cieniu i na boku, niż do tych, co błyszczeli wśród przedpokojów i wmieszani bywali do intryg, lub im posługiwali. Znajomych i przyjaciół miał wielu. Nim dopłynął, myślał teraz ciągle, do kogo by się udał.

Na dworze, który nieustannie pieniędzy potrzebował, gdzie klejnoty garściami pięknym paniom sypano; handel pieniędzmi i klejnotami był jedną z potrzeb powszednich.

Miał król kredyt na znaczniejsze sumy w Wiedniu u Oppenheimerów, w Berlinie u Liebmanna, w Dreznie dostarczycielami i pośrednikami było dwóch Izraelitów wielce znanych miastu, z których jeden nawet grał pewną rolę i trzymał dom otwarty, a żył z przepychem. Byli to sławni Lehmann Berendt i Jonas Meyer...

Ostatni przybył tu z Hamburga w roku 1700 w początkach panowania Augusta i przekonawszy się, iż znajdzie wiele do zrobienia przy takim wiekuistym na pieniądze głodzie, osiedlił się w Dreznie. Pierwsza to była wekslarnia i bank w tym mieście, na który król pono dał mu dom, zwany Starą Pocztą, a naówczas Judenhauzem. Meyer pałac z niego zrobił, założył ogród, na pierwszym piętrze sal kilka zbytkownie wystroił i dawał czasem swym klientom bale i maskarady. Meyer zakrawał już wówczas na dzisiejszych bankierów tego rodzaju, nosił się po francusku, stroił bogato, i mawiano, że wcale niepowabny, miewał chwile szczęścia osobliwego, gdy sobie go pozyskać chciano.

Towarzysz jego, Lehmann Berendt, człowiek był wcale innego rodzaju: pochodził on z Polski i zachował cechy Izraelitom tutejszym właściwe.

Skrzętny był, skromny, cichy, niepozorny, w interesach wyrachowany, nie zapierający się wcale ani pochodzenia, ani wiary, nie pragnął się mieszać do świata, w którym widział, jak drogo okupywać trzeba prawo obywatelstwa.

Kilka razy w różnych sprawach hrabina Cosel posyłała Zaklikę do niego. Lehmann na zawołanie do niej przychodził, mieli z sobą interesa znaczne.

Izraelita, który najlepszą miał zręczność poznać ludzi

— Król mi go dał, więc i odebrać może. Miejsco to nadto mi lepsze czasy przypomina, ażebym wyżyć w nim mogła: wyniosę się chętnie.

W tej chwili wydano rozkazy, spakowano rzeczy, najęto dom przy Moritzstrasse i w kilka dni hrabina przejechała na nowe mieszkanie.

Tu już pusto było zupełnie, dworacy szczęścia i żebracy łask opuścili ją wszyscy. Wiadomość o wygnaniu hrabiny z tego raju napełniła nieprzyjaciółki jej radością. Był to znak niechybny zerwania. Cosel jednak nie wierzyła w nie, przed swymi poufałymi powtarzała, że jest żoną, i że król opuścić jej nie może. Jeszcze w roku 1705, August w chwili, gdy był rozkochany w niej, darował piękną wioskę u brzegu Elby, Pillnitz; Cosel miała tu dom i ogród u brzegu rzeki, gdzie czasem w skwary letnie po kilka dni spędzała.

Położenie było piękne: las i drzewa otaczały ją dokoła, góry osłaniały od północy, u stóp pałacyku płynęła Elba, wśród której gęstymi krzewami zarosła wyspa, jak kląb zielony, jak kosz pełen kwiatów przeglądała się w wodach. Lecz godzin kilka dzieliło Drezno od Pilnitz i pusto było dokoła.

Król coraz bardziej wymagający napisał do Flemminga, iż chce swej Denhoffowej Drezno i jego wspaniałości pokazać, nie życzy więc sobie ani dla Cosel, by się z nią spotkała, ani dla niej, by na porywczość hrabiny narażała się; trzeba było skłonić Cosel do opuszczenia Drezna i zamieszkania w Pillnitz.

Haxthausena używano zwykle do tych układów, których Flemming dla uniknięcia waśni nie podejmował się osobiście; zaproszono więc przyjaciela domu i generał pokazał mu pismo królewskie, zalecające Cosel z Drezna wyprawić.

— Zmiłuj się pan — rzekł grzecznie — pomóż mi; król chce przybyć do Drezna, a nie będzie mógł tego uczynić, dopóki Cosel jest tutaj. Denhoffowa mówi mu ciągle, że życia nie będzie pewna, póki nieprzyjaciółkę tu czuje... Samemu królowi tylekroć groziła hrabina pistoletem, że i król rad by ją widzieć gdzie indziej: jak wiecie, nie lubi on spotykać się z tymi, których dotknął lub obraził. Wiem, że Cosel ma mnie za wroga: nie byłem nim nigdy — dodał Flemming — rozgniewała mnie chwilowo: dziś to zapomniaue. W położeniu w jakim się ona znajduje, uchybić bym jej nie chciał, ani przyprowadzić jej do ostateczności. Idź pan, skłoń ją, niech dobrowolnie Drezno opuści, abym nie potrzebował słać do niej rozkazu, coby jej większą uczyniło przykrość.

Haxthausen wysłuchawszy tych słodkich wynurzeń Flemminga, poszedł.

Cosel była w dość dobrym humorze, Haxthausen zaczął od żarcików:

— Wiesz pani — rzekł iż się nie mogę wydziwić złemu gustowi króla, który uchodził dotąd za człowieka wytwornego smaku. Nie znam pani Denhoff, ale z tego, co o niej wiemy, zdaje się, iż ta fantazja prędko przejdzie. Czasem po białym chlebie zachciewa się spleśniałego razowego, ale po kilku kąskach, do pierwszego się powraca. Tak samo pewien jestem, że pani wrócisz z chwałą na dawne stanowisko, bylebyś nie chciała króla drażnić i zniechęcać ku sobie.

Cosel domyśliła się, że przychodził z jakimś poleceniem.

— Czy znowu jaką wolę królewską mi pan przynosisz, obwiniętą w bawełnę pochlebstwa?

Haxthausen popatrzył smutnie i głową dał znak, że tak było w istocie.

— A więc mów pan...

— Byłem u Flemminga — rzekł — pokazał mi rozkaz króla, który chce, byś pani na czas pobytu jego tu z Denhoffową wyniosła się do Pillnitz. Sądzę, że to i dla pani samej będzie przyjemniejsze, niż patrzyć...

Łzy stanęły jej w oczach; spuściła oczy.

— A! tak mi trudno! tak trudno! — zawołała cicho. — Wiem, żeś mi pan życzliwy, że w jego słowach nie ma zdrady, a tu jej się od wszystkich i wszędzie obawiać potrzeba; jednak, nie wie pan, ile mnie to kosztować będzie.

Zaczęła chodzić po sali, zakrywając chustką oczy. Dawna gwałtowność i gniewy opuściły ją, płakała i chciała się ze łzami przed obcym okiem osłonić, potem otarła je żywo.

— Widziałżeś pan sam ten rozkaz króla, nie zmyślili go oni?...

Rumieniec wystąpił na twarz, gniew powrócił.

— Nie znają mnie — zawołała — drażnią, aż do wściekłości przyprowadzą, aż do okrutnej, szalonej zemsty obudzą. Wiedząż oni do czego ja dojść mogę, gdy raz gniewmną owładnie? Myślaż, że poszanuję ich, jego nawet, tego człowieka, który sądzi, że mu korona daje prawo urągać się uczuciom i pomiatać ludźmi?

Haxthausen słuchał milczący.

— I to wszystko — dodała — spotyka mnie dla jednej Denhoffowej, której ulubieńców na palcach liczą wszyscy, bo się nie kryła wcale z nimi!... Prawdziważ godna ulubienica króla... Chcieli go więc poniżyć i zbezcześcić, dając mu taką kobietę. O! ci ludzie, ci ludzie!...

I znowu płakać zaczęła.

— Mogłażem się tego spodziewać? jakże nie miałam wierzyć mu — mówiła łkając — przysięgał mi, był dla mnie najczulszym, miałam jego serce; poświęcał mi, co miał najdroższego: nie wahał się uznawać mnie przed światem, tyle lat szczęścia... spokoju, ukołysały serce, uwierzyłam, byłam przyszłości pewną. Trzy kolebki łączyły nas z sobą, kochał swe dzieci, dał im imię swoje, nie wstydził się słabości dla mnie... Jam go kochała, on mi nic wyrzucić nie może; byłam mu wierna: jednego wejrzenia nie rzuciłam na nikogo, serce mi nie uderzyło, prócz z trwogi o niego... Życie, obyczaj, wszystkom zastosowała do jego upodobań, służyłam mu jak niewolnica. A dziś, dziś, po latach tylu, mamże go stracić, pozostać sama, sierotą, bez opieki, bez słowa pożegnania, bez wyrazu współczucia! A! ten człowiek nie ma serca. Serca? — poczęła śmiejąc się — nigdy go nie miał: rozpieszczone dziecko szczęścia, ze wszystkiego robi sobie zabawkę tylko, igra z ludźmi, z uczuciami, z tym co dla innych święte, a co dla niego rozrywką jest i śmiechem. Ale któż kiedy pochwali się, że znał tego człowieka — dodała — jak anioł dobry, umie być jak szatan zimny i bezlitosny; w pocałunku kryje nienawiść, w uśmiechu osłania zemstę: słowa mu z ust płyną słodyczy pełne, aby uśpiły ofiarę. Reszta świata zda mu się stworzoną na to, aby miał o co oprzeć nogi i usnąć wygodniej, a gdy mu spokoju trzeba, gotów pozabijać żywych, by mu się z pod nóg nie ruszyli.

Oczy jej mówiąc gorzały, Haxthausen słuchał, nie śmiejąc przerywać, przejęty tą wymową goryczy pełną.

Pół godziny trwały te wybuchy namiętne, coraz zmieniając ton: na ostatku znużona padła, ale znać było gorączkę, która ją trawiła. Umilkła.

— Pani! — odezwał się poseł — któżby się mógł dziwić twemu gniewowi? jest on naturalnym i dowodzi serca. Nie możesz pani wątpić, iż ja pragnąłbym innego ci losu oznajmienie przynosić; lecz jestże środek zaradzenia temu? W tej chwili nie ma innego nad cierpliwość i ostrożność, ażeby sobie drogi do powrotu nie zamknąć. Znasz pani najlepiej zmienny umysł króla: nikt nigdy nad nim tak długiego i stałego nie wywierał wpływu. Możesz go pani odzyskać, trzeba dziś myśleć o jutrze i dlań się zachować.

— Radźże mi, radź, mój dobry, jedyny przyjacielu — odezwała się wzruszonym głosem do Haxthausena.

— Ale mi pozwól pani być szczerym — rzekł poseł.

— Mów otwarcie.

— Flemming jest dla pani, jeśli nie zmienionym, to przynajmniej lepiej, łagodniej, względniej usposobionym, niż był kiedykolwiek; trzeba go w tym usposobieniu utrzymać. Któż wie? na dworze zmienia się co chwila wszystko: możesz mu pani być potrzebną. Jeżeli dziś zachowasz się łagodnie, król będzie wdzięczen i uczuć się może wzruszonym. Straszono go ciągle odgróżkami pani, pistoletami, zemstą, gniewem... Nieprzyjaciele pani mieli je ciągle na ustach. Król sam zaczął się obawiać, a Denhoffowa nie odważyła się ruszyć do Drezna, lękając się o życie. Dopóki

król sądzić będzie, że pani jesteś tak rozdrażnioną, nie zbliży się do niej nigdy. Najlepszą więc rachubą jest okazać się łagodną. Masz pani przykład na hrabinie Königsmarck — dodał — potrafiła ona łagodnością swą zachować stosunki przyjaźni z królem i z księżną Teschen, pozwolono jej zostać w Dreznie, widywać go; gdy przeciwnie Esterle swym uporem zamknęła sobie dostęp do dworu.

— Ale jakże mi pan śmiesz — zawołała gniewnie — stawić takie przykłady! Esterle! Königsmarck! to były metresy króla: ja jestem żoną jego!... nie równaj mnie pan z nimi...

Haxthausen zamilkł.

— Zresztą masz pan słuszność, nie chcę go gniewać; chcę się okazać łagodną i posłuszną: pojadę jutro.

Już poseł miał wstać uradowany, aby odejść z tą dobrą nowiną, gdy Cosel wybuchnęła nagle, uderzając nogą.

— Nie będą śmieli zmusić mnie do tego; król sam nie odważy się na to... to nie może być! nie! nie!

Haxhausen począł ją łagodzić, uległa mu; ale zaledwie ją przekonał o potrzebie powolności, wracała do oporu i burzyła się.

Trzy czy cztery razy zmieniała zdanie; na ostatek znużonemu już tą walką Haxthausenowi powiedziała:

— Nie pojadę; zostanę: niech gwałtu użyją, jeśli się ośmielą.

— Namyśl się pani, na Boga; proszę panią... cóż powiem Flemmingowi?

— Powiedz mu pan, że jechać nie chcę.

Nie było co robić, baron poszedł do generała z tą smutną nowiną i z opisem całej swej rozmowy.

Flemmingowi przykro było, że łagodnym sposobem nic nie mógł uczynić: siły widocznie użyć nie chciał. Po długich namysłach prosił Haxthausena, ażeby raz jeszcze poszedł do niej.

Baron miał siostrę niezamężną Emilię, która przy nim mieszkała, osobę poważną i łagodnego charakteru; tym razem nie poszedł sam, wziął ją ze sobą. Oboje starali się w ciągu kilku godzin przekonać ją, iż nic nie traciła na łagodności, a mogła buntując się, szkodzić sobie.

Cosel to się godziła i przystawała, to znowu oburzała na ten bezduszny despotyzm. Trzy razy wychodzili już mając jej słowo, że odjedzie dobrowolnie, i za każdym odwoływała ich ode drzwi.

Widocznie rachowała i ważąc wszystko, nie mogła być pewną, co dla niej lepszym być może.

Flemming dowiedziawszy się o tym, że hrabina ostatecznie odmówiła, dał jej jeszcze dwa dni do namysłu.

Trzeciego dnia pojechał do niej.

Zameldowano go hrabinie, która wyszła w czarnej sukni z zapłakanymi oczyma, ale z postawą dumną.

Flemming przedstawił się jej z całą etykietą dworską i chłodem wytrawnego dyplomaty.

— Stawiasz mnie pani w najprzykrzejszym w świecie położeniu — rzekł spokojnie — im pewniejszy jestem, żeś mnie pani liczyła do nieprzyjaciół, tym mocniej usiłowałem jej oszczędzić przykrości: wstrzymałem rozkaz króla kilka dni: przynoszę go pani. Jeśli nie zechcesz usłuchać, nie będę winien, iż zostanę zmuszony spełnić go w jakikolwiekbądź sposób. Jest to rozkaz pana mego. Król jest w drodze i nie chciał pani zastać w Dreznie.

Stojąca przy oknie Cosel, zobaczyła oddział konny trabantów, który przed jej mieszkanie nadciągnął i ustawił się w ulicy; błysnęły jej oczy czarne, ale się pohamowała.

Spojrzała na list.

— Jadę natychmiast! — rzekła z lekkim ukłonem — możesz pan zaufać słowu mojemu.

Flemming schował list, ukłonił się i wyszedł, trabanci pojechali za nim.

W godzinę potem, hrabina Cosel, płacząc ukryta w powozie, jechała do Pillnitz. Wszystko to dokonało się wprzódy, niżeli król wyjechał z Warszawy. Jakkolwiek płochy i bez czucia, nie chciał on zerwać z hrabiną Cosel, nie okazawszy jej pewnych względów, należnych po tylu latach pożycia; niepokoiło go to, iż nie miał powodu do zerwania, że okaże się winnym, nie mogąc z jej strony znaleźć winy.

Gdy Löwendhalowi tak się nieszczęśliwie powiodło w oświadczeniach miłości, wyprawiono do układów jakichś Watzdorfa i usłużnego ale niezgrabnego van Tinen, którego król używał ale niecierpiał.

Watzdorf, niemniej wstrętliwy Augustowi, zwany chłopem z Mansfeldu przez niego, był grubianin i niezgrabny.

Watzdorf na dworze niewiele znaczył, ale Flemming go bronił i nim się opiekował. Jednego dnia, gdy się go najmniej spodziewać mogła hrabina, zjawił się w Pillnitz.

Jedyną jego wymówką, że się znaleźć nie umiał i z hałasem zaraz wpadł do domu kobiety, której się już nie lękał, było to, że przybył pijany. Podróż do Drezna wcale go nie wytrzeźwiła; polecono mu układy z hrabiną Cosel, wystawiał więc sobie, że mając losy jej w ręku, mógł pozwolić sobie, co się podoba.

Już po wnijściu do pokoju bez oznajmienia, poznała hrabina chłopa z Mansfeldu.

— Kochana pani — zawołał śmiejąc się od progu — jestem posłany przez króla jegomości, powinnaś mi pani być rada. Przywożę jej doskonałe nowiny. Król, który by mógł i nic pani nie dać i w żadne targi nie wchodzić, jako pan miłościwy, życzy sobie rozstać się z obopólnym zadowoleniem i zgodą: słyszy pani?

— Słyszę, panie hrabio, ale nie rozumiem — dumnie rzekła Cosel.

— A jaka zawsze śliczna! — dodał Watzdorf, zbliżając się i ująwszy najprzód rękę; namyślił się, nagle podniósł głowę, znajdując, iż lepiej by w twarz pocałować.

Ale nim to mógł spełnić, Cosel cofnęła się krok i swoim zwyczajem głośny, silny, piękną rączką dała mu policzek.

Watzdorf stał chwilę zdumiony.

— To tak? — zapytał.

— Tak — odpowiedziała Cosel, pokazując mu na drzwi — król powinien był wiedzieć, że takiego gbura za posła do mnie nie godziło mu się wybierać.

Watzdorf potarł się tylko po twarzy i zamilkł, położył kapelusz i został.

— Niechże to idzie w zapomnienie — rzekł — ja nie jestem mściwy, a zresztą, policzek z tak pięknej rączki nie bezcześci... owszem...

Chłop z Mansfeldu został nawet potem na obiedzie i usiłował sprawić swe poselstwo, ale w sposób najniezgrabniejszy w świecie; obiecywał bowiem hrabinie najświetniejsze warunki, wymagając jej serca.

Roześmiała mu się w oczy i pojechał wytrzeźwiony jak zmyty.

Cosel chciała się skarżyć listownie królowi na Watzdorfa i Löwendhala, odradzono jej to: Watzdorf zajmował się naówczas finansami, dostarczał pieniędzy: walka z nim była trudną.

Nasłano później van Tinen'a, o którym na dworze rozpowiadano, że się w niej szalenie kochał, a Cosel go dosyć znosiła, ale van Tinen życzliwszy dla niej, nienawistny był królowi; pozwalał sobie zbyt wiele... dawał mu rady mentorskie i zniecierpliwił go do tego stopnia, iż król, który po trzeźwemu go znosił, wieczorem raz o mało go własnymi rękoma, a raczej nogami nie zabił.

Vitzthum, który doskonale znał temperament króla i jego usposobienie dla osób na dworze się znajdujących, spotkawszy van Tinen'a na progu pokoju, w którym August siedział już po wielu kielichach, przestrzegł go, żeby nie wchodził.

— Król nie lubi cię: nie właź mu w oczy.

Van Tinen nie usłuchał dobrej rady, wszedł: August się skrzywił. Po chwili van Tinen, ośmielony, począł rozprawiać: król milcząc odwrócił się od niego: ten zaszedł z drugiej strony, wlazł pod samą rękę olbrzyma, który milcząc patrzał nań z góry. Przytomni, widząc jak oczy Augusta błyszczały, radzi byli ostrzec nieopatrznego, który się zdawał wyzywać niebezpieczeństwo.

Król jakiś czas nie mówił słowa, oddychał ciężko, słu-

Jakież było zdziwienie hrabiny, gdy nazajutrz oznajmiono jej odwiedziny Glasenappowej. Zrazu wahała się z przyjęciem, nie chcąc wystawiać się na urągowisko lub fałszywe zapewnienie współczucia, w które wierzyć nie mogła.

Glasenappowa niezrażona długim oczekiwaniem, pobiegła naokół domu, którego dół zajmowała Cosel, od okna do okna przechodząc i zaglądając, gwałtem się starała ją znaleźć i do niej docisnąć.

W ten sposób w istocie napadła Cosel, która usunęła się do swojego gabinetu, i przewiesiwszy się w otwartym oknie, zmusiła, by jej drzwi odemknięto.

— A! moja droga hrabino, nie kryjże się — zawołała — wiem, że ty w moją dla siebie dobrą wolę nie wierzysz, lecz ja ci to przebaczam, bo się nad tobą lituję. Każże mnie puścić! przynoszę ci plotki z miasta; nic nie chcę, tylko cię uścisnąć.

Cosel znudzona i zmęczona zarazem przyjęła baronową, która się rzuciła w krzesło, patrząc w zwierciadło i poprawiając potarganą w drodze fryzurę.

— Chciałam ci dać dowód, że mam serce, choć te gałgany drezdeńskie — odezwała się — odmawiają mi wszystkiego. Nie ma potwarzy, której by na mnie nie wymyślili; wierz mi Cosel, że ja ci zazdroszczę twej samotności, bo na dworze żyć a jeszcze na takim, to się jak ja wściec potrzeba.

Zatrzymała się chwilę, siadła wygodniej, obejrzała w koło.

— Ale tu w Pillnitz cicho, miło, ładnie i wcale by ci źle nie było, gdyby ci choć tu spokojnie dali odetchnąć. Ja nie sądzę, żeby ci się to udało. Ta paskudna Denhoffowa gotowa cię i stąd wygnać.

Cosel uśmiechnęła się wzgardliwie.

— Mamy tedy tę panią w Dreznie — poczęła papląc żywo — a z wielkiego strachu, abyś jej z pistoletu nie postrzeliła, podpułkownik Chatira i sześciu kawaler-gardów na krok jej nie odstępują. Myślę, że za tę gwardię nie gniewałaby się, nawet nie mając obawy. Oprócz tego, postawili ją u Fürstemberga, dopóki jej pałacu nie zbudują, ale nim zbudują, panowanie jej skończy się.

— Mają przecież pałac po mnie — mruknęła Cosel.

— O! ten już przeznaczony dla kurfirsta — dodała Glasenapp, która wiedziała o wszystkim. — Chatira jest marszałkiem dworu, ministrem, przyjacielem, myślę, że i garderobianą u Denhoffowej... Flemming wydaje śliczne wieczorki dla króla i faworyty, nigdy z nich na trzeźwo nie wyjeżdżają. Mówią, że na jednym z nich, dobrze podpiwszy, pogłaskał Denhoffową pod brodę, zowiąc ją czule takim epitetem, na jaki zasłużyła. Nie wzięła mu też tego za złe... zresztą słyszę tak dobra, że królem gotowa się podzielić nawet, byle nie z tak straszną jak ty moja Cosel, która nie cierpiąc podziału, chciałabyś go całego sobie zagarnąć

To mówiąc Glasenappowa pochyliła się naprzód, obejrzała ostrożnie, palec położyła na ustach.

— Król się nam zmienia — szepnęła — znaliśmy go jako bardzo dobrego pana: staje się srogim i okrutnym.

Cosel spojrzała na nią.

— Takim względem mnie nie jest...

— O! to bardzo naturalne: wielka miłość nigdy się inaczej nie kończy — mówiła dalej Glasenapp — ale słyszałaś o Jabłonowskim?

— O nikim nie słyszę, bo nikogo nie widzę — odezwała się Cosel.

— Wiesz przecie, ile król winien był hetmanowi, ile wojewodzie ruskiemu, który hetmana skłonił na stronę króla; a wiesz gdzie dziś ruski wojewoda?

Cosel spojrzała zdumiona.

— Książę wojewoda siedzi w pokoju Beichlinga na Königsteinie. Wzięto go z Warszawy z tego samego mieszkania, w którym ojca namówił na stronę naszą, i w rocznicę dnia, gdy wyjeżdżali kurfirsta witać na granicy.

— Byćże to może! — zawołała Cosel.

— Tak i jabym spytała może niedawno, czyż to być może — mówiła dalej przybyła — a dziś powiadam, że wszystko możliwe.

— Cóż zawinił wojewoda?

— Mówią, nie wiem, że tam na jakimś zjeździe tych podgolonych głów polskich, właśnie, gdy król brał Denhoffową, wystąpił jawnie przeciwko niemu za to, że im żony zabiera, że mieszka publicznie z cudzymi, że kraj psuje, że to zbrodnia stanu! Zbrodnia stanu! — śmiejąc się i plaszcząc w ręce wołała Glasenappowa. — A! nieoszacowany Jabłonowski! Mówią, że tym sposobem na Leszczyńskiego nawracał, iż im przynajmniej żony całe zostawi. Królowi najgorzej to dopiekało, że mu Denhoffową chciał wyrwać. Szpiegowano Jabłonowskiego tak, że tam jakieś listy poprzejmowano, jakiegoś pisarza wzięto na konfesaty, jakieś papiery poznajdywano w domu, i król bez ceremonii, bez sądu, Jabłonowskiego na Königstein wywieźć kazał.

Cosel słuchała obojętnie.

— Miarkujże, moja droga — dokończyła Glasenapp — kiedy około książąt wojewodów tak mało ceremonii, cóż już o innych mówić? Co my biedne znaczymy, gdy się nas pozbyć potrzeba?

Opowiadanie Glasenappowej, choć nie odezwała się Cosel ani słowem, uczyniło na niej wrażenie. Wojewoda ruski na Königsteinie, nie sądzony, nie przekonany... i za sprawę polską więziony w Saksonii, w istocie było to coś nowego i do myślenia dającego.

Od smutnego tego przedmiotu Glasenappowa przeszła prędko do weselszych.

— Mamy świetne ciągle zabawy — rzekła — król się wysadza na nie, chociaż Denhoffowej nikt na nich nie widzi; domyślają się tylko ludzie, gdyż przed królową nigdy z odkrytą twarzą stanąć nie śmiała. Jak Teschen maskuje się i przebiera za nietoperza razem z siostrą: mamy też najwięcej maskarad i redut. Króla także nie widać nigdzie, bo musi siedzieć z nią zamknięty. Przy jednej wieczerzy Kyan, słyszę, zamiast do kielicha, zapraszał do nabożeństwa po katolicku na intencję najjaśniejszego pana, ażeby go Bóg z niewoli polskiej wyzwolić raczył.

Cosel smutny uśmiech przebiegł po ustach.

— Nazajutrz — dodała opowiadająca — ktoś pochwycił koncept dowcipnisia i przybito na Georgenthor i na kościele zaproszenie wszystkich wiernych na to nabożeństwo. Król się, słyszę, śmiał, lecz tego, co się to ważył uczynić, szukać kazano, a wątpię, by go znaleźli.

Plotła tak nieznużona długo pani baronowa, aż czas nadszedł obiadu, na który się wprosiła. Po nim zażądała widzieć ogród i aleje lipowe. Tu gdy się sam na sam znalazły, Glasenappowa zbliżyła się do ucha hrabiny.

— Macie mnie wszyscy za złośnicę, siejącą tylko niezgodę i radującą się z wypłatanego figla. O! nie przeczę, że lubię dokuczyć tym, którzy mi też dojedli niemało; alebym rada usłużyć, gdy mi kto raz w życiu dobrą wolę okazał, a tej doznałam niegdyś od was hrabino. Żal mi was... Na dworze naradzają się i odgrażają przeciwko wam, jeżelibyście tego papieru wydać nie chcieli.

— Papieru? jakiego? — na pozór obojętnie spytała Cosel.

— A! przecież wiecie, o co chodzi, bo Watzdorf tu do was dla odebrania go był przysłany... Mówią, że jeśli nie oddacie go z dobrej woli, gotowi użyć siły.

— Bardzo dziękuję za przestrogę — odezwała się Cosel — ale ja na wszystko byłam i jestem przygotowaną. Tego papieru, jak go nazywasz, odebrać mi nie mogą, bo go nie mam: jest w dobrych i pewnych rękach. Spodziewałam się i tej w końcu nikczemności... złożyłam go w miejscu bezpiecznym.

Glasenapp długo patrzyła na nią, chciała widocznie z oczu wyczytać, czy prawdę mówiła, ale Cosel była nieprzenikniona, gdy chciała... Osłoniła się dumą i spokojem udanym, choć czuła w sobie wrzenie oburzenia i gniewu.

Łatwo jej było poznać i domyśleć się, że Glasenappowa dlatego tylko rozpoczęła od plotek złośliwych, aby obudzić zaufanie, że wysłano ją aby się czegoś dowiedzieć; że była

do jakiejś zgody i układów. Wpłyniemy wszyscy na króla, aby jak najkorzystniej wypadło to dla pani... ale...

— Ale co? — zapytała Cosel, spoglądając nań.

— Ale ze strony pani trzeba by też trochę powolności — rzekł Watzdorf.

— Posłuchaj mnie pan — odezwała się Cosel — byłam królową, panią, bóstwem; jestem matką trojga przyznanych przez króla dzieci jego; nie dałam powodu do żadnych podejrzeń i zazdrości: najzłośliwsza potwarz zęby skruszyła, rzucając się na mnie. Jeśli sobie co mam do wyrzucenia to zbytnią miłość dla króla. Po tylu latach pożycia, w ósmym roku, nagle po świeżych jeszcze przysięgach i łaskach, najnikczemniejsza intryga odbiera mi nie jego serce, ale namiętność tylko. Każe mi zrzec się miłości... milczę... wypędzają mię z darowanego pałacu, idę; każą mi się oddalić z Drezna, usuwam się do Pillnitz; chcę widzieć króla, zawracają mnie siłą z drogi. Pomimo to wszystko ogłaszają mnie zuchwałą, mściwą, niebezpieczną, lękają się mojej wściekłości, mówią, żem gotowa z rozpaczy godzić na życie króla.

— Tak jest, wszystko to mówią, prawda — roześmiał się Watzdorf — ale pani możesz temu zadać kłam i spokojnie skończyć jak Teschen i Aurora.

Cosel zarumieniła się i porwała.

— Teschen i Aurora były faworytami — zawołała ja mam przyrzeczenie ożenienia, ja byłam i jestem żoną.

Watzdorf się rozśmiał w głos.

— A! kochana hrabino — rzekł z poufałością obrażającą... — to są stare dzieje. Pani wiesz, co na człowieku może namiętność? Ona bywa despotyczną, człowiek wówczas nie jest panem siebie, nie wie, co czyni. August II, pan nasz najmiłościwszy, podpisał przecież zmuszony pokój altransztacki... a ogłasza go nieważnym; podpisał też pani może przyrzeczenie ożenienia, ale do niego nie przywiązuje też wagi.

Z trudnością mogła Cosel utrzymać oburzenie swe.

— A! królowi wolno — zawołała — do słów, przysiąg i przyrzeczeń najuroczystszych żadnej nie przywiązywać wagi; ale ja mam go za uczciwego człowieka, który wie, co czyni i nie oszukuje siebie i ludzi... dla mnie słowo jego święte i ważne.

Zaczęła się przechadzać po pokoju. Po namyśle Watzdorf odważył się przystąpić do tego, z czym przybył.

— Niech mi pani powie otwarcie — odezwał się — jakie są jej żądania? Król ma dla niej wdzięczność i dobrą wolę... uczyni wiele; tylko znowu nie trzeba wymagać rzeczy niepodobnych, ani żartów podnosić do znaczenia, jakiego nie miały. Ten papierek królewski pani oddasz.

Żywo zwróciła się Cosel ku niemu:

— Z tym pan przybyłeś? — zapytała.

— No, muszę wyznać: tak jest.

— Wracajże nazad — odparła Cosel rozpłomieniona — bo pókim żywa, nie oddam go nikomu. Jest to obrona mojego honoru, a ten mi droższy jest nad życie. Myślicie, że zgodziłabym się za wszystkie skarby z pałacu Augusta, za blask jego łaski, podać mu rękę, gdybym tej obietnicy ślubu nie otrzymała?

— Ależ to była śmieszność — rzekł Watzdorf. — Sama pani uznasz: królowa żyła i żyje. Któż jest w prawie rozporządzać tak przyszłością? Takie przyrzeczenie w oczach prawa, ludzi, świata, nic nie waży.

— A po cóż mi je odbierać chcecie? — zapytała Cosel — bo wam wstyd tego, że król mnie słabą, nieświadomą, uwiedzioną oszukiwał. Lękacie się, aby go ta lekkomyślność i zdrada nie napiętnowała tak, jak godzien.

— Pani, ja przeciw królowi wyrzutów słuchać nie mogę — rzekł Watzdorf.

— To wracaj, skąd przybyłeś — zimno odezwała się Cosel, chcąc wyjść z pokoju.

Poseł poruszył się z siedzenia i wstrzymał ją.

— Zastanów się pani, do czego to doprowadzi! Króla zmuszasz pani do użycia ostatecznych środków, do surowości bezprzykładnej. Wszak może użyć siły! wszak papieru tego nie ukryjesz pani tak, aby go ci wyrwać nie mógł.

— Więc niech próbuje — odparła hrabina.

— To by była ostateczność nader smutna — kończył Watzdorf — tej właśnie wszyscy, co jej życzą dobrze, radzi by uniknęli; tej ja pani chcę oszczędzić. Jeśli zmusisz do gwałtu, nic się spodziewać nie możesz; dobrą wolą otrzymasz pani...

Cosel nie dała mu dokończyć i zapytała:

— Chcesz bym sprzedała mój honor i oceniła go na pieniądze? Zaręczam ci, że skarbiec królewski nie ma tyle, ażeby kobiety jak ja, honor zapłacił. Za skarby świata go nie oddam.

Z dumą i siłą wypowiedziała te słowa.

— Chcę, żeby świat wiedział, jak niegodnie byłam oszukana, jaką niepoczciwą zrobiono ze mnie igraszkę.

Łzy potoczyły się jej z oczów.

— Nie! — zawołała nagle — waćpan kłamiesz, to nie jest wola królewska: nie wierzę. Czernicie króla, chcąc go obronić. Wierzę w płochość chwilową jego, ale nie zwątpiłam o sercu szlachetnym. Król nie może tego żądać.

Posłany milczał, zwolna rozpiął suknię, zaczął szukać w pliku papierów królewskiego listu i pełnomocnictwa, które miał przy sobie; w milczeniu podał je hrabinie.

Rzuciła na nie okiem prawie pogardliwym.

— Jeśli to, co mnie podpisał i poprzysiągł, nie ma wagi — odparła ręką papier usuwając — jakąż mam przywiązywać do tego pisma i podpisu? Jutro król może ten list kazać wam odebrać i odwołać!

Zmieszany widocznie Watzdorf, list złożył i schował nazad: litość odmalowała się na jego twarzy.

— Pani hrabino — odezwał się cicho — jej postępowanie budzi we mnie litość; wierz jej lub nie, ja więcej nad nią dać nie mogę. Na Boga, zważ pani na co się narażasz. Nie śmiałbym słowa jednego wyrzec przeciw królowi. Król jest jak najlepszym, najszlachetniejszym, ale w sobie musi bronić godności królewskiej, za którą przed monarchami i ludami odpowiada. Tam gdzie idzie o sprawy stanu, nie ma środków, jakich by nie wolno było użyć. Niech pani przypomni sobie los ludzi wielu, wielu. Niebezpiecznie jest sprzeciwiać się królowi, gdy nim owładnie namiętność.

— Znam go lepiej od was — wrzuciła Cosel.

— Król nasz umie być dobrym, ale potrafi być strasznym — rzekł Watzdorf.

— Wiem o tym — powtórzyła hrabina.

Zaklinam panią!

— Oszczędź pan sobie czasu i zachodu, to rzecz próżna — zaczęła Cosel spokojnie — groźbą mniej na mnie możesz podziałać niż namową; wstydziłabym się jej ulec.

Watzdorf na próżno usiłował jeszcze przekonać hrabinę, która spojrzawszy nań długo i pogardliwie, wyszła z pokoju. Nie pozostało mu nic nad powrót do Drezna i zdanie zprawy z nieszczęśliwej próby...

XVIII.

Są istoty, które na ból patrzeć lubią, a jękom się przysłuchiwać, poić się cierpieniem i nieszczęściu urągać. Płochość czy złość pobudką: zawsze to świadectwo mniej szlachetnych charakterów.

Nieszczęście, jakiemu Cosel uległa, uczucie zemsty i ciekawości budziło w jej nieprzyjaciołach. Prawda, że dumę swą nieraz im czuć dała, że niewiele osób zasłużyło na jej przyjaźń; lecz w owym dworze, intryg osobistych pełnym, trudno się było do kogo przywiązać.

Do natrętów, co się odpędzić nie dawali, należała baronowa Glasenapp. Cosel raz już była zmuszona dom jej wypowiedzieć, przekonawszy się, co z niego wynosiła udając przyjaźń, z której za drzwiami sama się wyśmiewała. Długo też nie pokazywała się potem, a jak najmniej spodziewać się jej było można teraz, gdy Cosel nie miała ani znaczenia, ani przyjaciół nawet w tych, co jakiś wstyd zachowali jeszcze.

Był szczebiotania natrętnego, nareszcie zaczął coś mówić; van Tinen przerwał: król zamilkł. Po chwili odezwał się znowu i jeszcze raz wpadł mu ze słowem van Tinen. W tej chwili, jak dzik rozżarty król, zwrócił się ku niemu; ten zaczął się cofać. Szli tak, jeden następując coraz bliżej, drugi cofając coraz bojaźliwiej do kąta gabinetu. W chwili, gdy van Tinen oparł się jak trup blady o ścianę, król chwycił go za kołnierz, rzucił nim na posadzkę i począł go bić nogami, tak że zbitego na miazgę, słudzy porwawszy bez zmysłów już leżącego, na łóżko ponieśli, i o mało życiem głupstwa swojego nie przypłacił.

Na żadnym z tych ludzi nie mogąc zdobyć król nic, co by Cosel obwiniało, zasłyszał wreszcie plotkę, że tajemną intrygę miała z bratem Lecherenne'a, który był uszedł zagranicę. Posłano po niego, wdano się w targi, aby niewinną oczernił, ale i to się nie powiodło.

Chciano obwinieniem poprzedzić przybycie króla do Drezna, aby mieć powód do znęcania się nad upadłą.

Postępowanie to mogło ją goryczą napełnić i do rozpaczy przyprowadzić; mogła się czuć obrażona na króla, który dozwalał ją dręczyć i nasyłał takich ludzi.

Jednego dnia dowiedziano się w Dreznie, że Cosel znikła z Pillnitz. Była na drodze do Warszawy. Na złamanie karku poleciały listy kresami wysłane, aby o tym oznajmić marszałkowej. Natychmiast zwołaną została rada familijna: trwoga była niezmierna. Przybycie Cosel mogło tę całą tak szczęśliwie osnutą komedię zmienić na tragiczny dramat.

Król już był zakochany, a raczej oplątany przez te panie. Ułożono dlań scenę nową.

W godzinie, o której król zazwyczaj przybywał w odwiedziny do pani Denhoffowej, ubrana czarno, z włosami rozpuszczonymi, siadła piękna zalotnica na łóżku, z chustką do otarcia łez, których na oczach nie było, ze wzrokiem wlepionym rozpaczliwie w ścianę. Matka i siostra uznały tę pozę piękną i wielce efektowną.

Gdy król wszedł, udała, że go, w rozpaczy swej zagłębiona, nie postrzega.

— Cóż ci to jest piękna pani? — zapytał król troskliwie.

Denhoffowa udała, że się z płaczu zanosi, oczy suche trzyjąc w chusteczce, a grała tę scenę obmyśloną z talentem wielkim. Rozczulony August począł piękne rączki całować, domagając się łez przyczyny.

— Najjaśniejszy panie — odrzekła patetycznie Denhoffowa — zagrożona jestem zgonem! Ja tego nie przeżyję! A! umrzeć byłoby niczym, gdybym do grobu poniosła choć to przekonanie, że mi serce wasze zostało... ale... niestety... ludzie chcą mi z życiem wydrzeć razem serce twoje! Pani Cosel jedzie, przybywa do Warszawy... może się już tu znajduje... może już zguba moja została poprzysiężoną, może ty, królu, przybywasz tylko, aby mi oznajmić, żem powinna ustąpić szczęśliwej rywalce...

— Ale cóż pani śnisz? — przerwał król zdziwiony — skąd to wszystko, mógłżebym ja panią zdradzić? Nie, pani, nierozerwane węzły łączą nas: twój charakter pełen słodyczy, twa dobroć dla mnie są rękojmią, że ci nigdy żadna Cosel szkodzić nie może.

— A! panie mój — ciągnęła dalej Marynia — bogdajby to, co mówisz, prawdą było, bogdajbyś mi odpłacał miłością tak szczerą, jaką ja mam dla ciebie. A! umrzeć dla mnie jest niczym, ale cię utracić to nad siły... wyrzec się życia prędzej bym mogła, niż tego szczęścia, które mi się uśmiechało! Królu, jeśli mnie kochać przestaniesz, weź to życie: nie chcę go więcej.

— Ale moja droga hrabino — odparł król — było by z mej strony niegodziwością takie wyznanie, tak słodkie wyrazy z ust twych, niewdzięcznością zapłacić.

— Dzięki ci, panie, za tak słodką nadzieję — mówiła ciągle Marynia — mimo to ja się uspokoić nie mogę, trwoga mną owłada... Ta nieznośna rywalka zbliża się... będziesz ją widzieć, pochwyci znowu te władze nad sercem pana mego, którą tak długo zachować umiała.

— Czegoż się pani dręczysz — przerwał król troszkę niecierpliwie — jakimże ją sposobem uspokoić mogę? Owszem, pozwól niech Cosel przyjedzie, odniesiesz trium nad nią.

— Nie, nie! — zawołała Denhoffowa — jeśli Cosel ma tu przybyć, ja opuszczam Warszawę: ta kobieta targnąc się może na mnie, najniegodziwszego gwałtu dopuścić.

Marszałkowa matka w czasie tej rozmowy stała pode drzwiami, gotowa wnijść, gdy znak usłyszy; Marynia kaszlnęła... drzwi się otwarły i weszła udając zdziwioną i niewiedzącą zupełnie, że król się tu znajdował.

— Bardzom szczęśliwy, że panią widzę — zawołał król wstając — chodź pani i pomóż mi uspokoić córkę swą, która mnie obraża posądzeniami niesłusznymi.

— Ale o cóż idzie, najjaśniejszy panie?

Marszałkowa udawała zdumioną.

— Wszak podejrzenia i zazdrość są dowodami przywiązania — dodała żywo. — Nie powinno to waszej królewskiej mości obrażać.

— Posłuchajże pani...

Tu król opowiedział wszystko... Marszałkowa słuchała go, dziwnie spoglądając na córkę, to na niego; minę miała skłopotaną.

— Przebaczysz mi wasza królewska mość — rzekła po chwili — ja się córce nie dziwię wcale. Wiadome są całemu światu pogróżki hrabiny Cosel, znany jest gwałtowny jej charakter. Wszak śmiała grozić wam nawet, najjaśniejszy panie!

— A więc — przerwał August — o co idzie? dla waszej spokojności wydam natychmiast rozkazy, ażeby panią Cosel zwrócono z drogi do Drezna.

Na to marszałkowa składając ręce, wykrzyknęła przejęta wdzięcznością:

Szczęśliwą możesz się nazwać, Maryniu kochana, mając tak troskliwego o twój spokój opiekuna.

A po namyśle dodała:

— Ośmielam się jeszcze uczynić uwagę, że pani Cosel, łaskami waszej królewskiej mości uzuchwalona, niełatwo kogo posłucha; należałoby kogoś wyprawić... kogoś takiego, coby umiał...

— Wybierzcie panie, kogo chcecie! — zawołał król trochę tą sceną znudzony.

Zaczęto dziękować i rozpadać się przed najjaśniejszym panem, okazującym tyle dobroci, tyle troskliwości.

Marszałkowa miała już gotowego do tej wyprawy człowieka. Był to Francuz Montargon, przybyły z księdzem Polignac do Polski, który tu przy Bielińskich pozostał i wyrobił sobie tytuł szambelana jego królewskiej mości. Różnie mówiono o jego stosunkach z tym domem...

Montargon znalazł się w pół godziny gotów na rozkazy króla, który mu polecił stanowczo zawrócić z drogi hrabinę Cosel.

— A jeśliby rozkazu waszej królewskiej mości usłuchać nie chciała? — spytał Francuz — w takim razie co mam uczynić?

Król stał chwilę zamyślony, wyraźnie kosztowało go to, do czego został zmuszony.

— Dam waćpanu w pomoc La Haye, podpułkownika moich kawaler-gardów, i sześciu gwardzistów; zdaje mi się, że to już wystarczyć powinno.

Nie tracąc czasu, posłano po pana La Haye, który z ust króla samego otrzymał dobitne rozkazy, i tejże nocy oddział, wysłany przeciwko jednej kobiecie bezbronnej, wyruszył z pośpiechem nadzwyczajnym, gościńcem, który wiódł z Warszawy do Drezna.

A jak czułe były podziękowania, i jak wielka potem radość z odniesionego triumfu!!!

XVII.

Hrabina raz postanowiwszy widzieć króla i sama w obronie swej stanąć przed nim, z małym dworem wybrała się w drogę, chcąc pośpieszyć tak, ażeby ją wiadomość o wyjeździe nie poprzedziła. Nie opuszczający jej nigdy wierny Zaklika towarzyszył w tej podróży. Cierpiał on niewymownie nad losem swej pani, ale w naturze jego

było milczeć tym uparciej, im więcej bolał... Blady, wychudły, zczerniały, jechał przy powozie, spełniając rozkazy, niemy a zły.

Przed wyjazdem z Drezna, Cosel kazała go zawołać do gabinetu.

— Wszyscy mnie opuścili — odezwała się — nie mam nikogo, na kogo bym liczyć z pewnością mogła.

Spojrzała nań; Zaklika stał chmurny.

— Czy i wy mnie porzucicie?

— Ja? nigdy! — rzekł krótko.

— Zdaje mi się, że na wasz szlachetny charakter i poświęcenie dla mnie rachować mogę.

— Zawsze — odpowiedział uroczyście Zaklika, dwa palce podnosząc do góry, jakby przysięgał.

— Chcę wam to, co mam najdroższego powierzyć — odezwała się, zniżając głos Cosel, — powiedzcie mi, zaręczcie, że chyba z życiem stracicie to, co wam dam do przechowania, że nie dacie sobie tego wydrzeć siłą, że mi będziecie strzec mego skarbu, honoru mego, jak...

— Jak relikwii — rzekł Zaklika, znowu rękę podnosząc — niech pani będzie spokojną...

— I nie trzeba, by żywa dusza wiedziała o tym, co złożę w waszych rękach.

— Każe mi pani przysiąc?

— Wierzę słowu. Trzeba jednak, abyś wiedział, co masz strzec. Mówiłam, będziesz stróżem honoru hrabiny Cosel. Gdy król mnie rozdzielił z mężem, dostałam na piśmie z pieczęcią jego przyrzeczenie, że po śmierci żony mnie poślubi, że wejdę w prawa małżonki. Inaczej, nie zgodziłabym się na takie życie. Teraz usiłować będą mi wydrzeć to przyrzeczenie, którego złamanie króla okrywa sromotą; mogą się targnąć na mnie, ale ust mi nie odemkną, ale mnie torturami nie zmuszą do wydania, gdziem to pismo złożyła. Zamurować je? mogą mnie wygnać; zakopać? mogą mnie oddalić; na sobie nosić nie jestem pewna.

To mówiąc, Cosel otwarła szkatułkę hebanową, sadzoną srebrem i kością słoniową, ze szkatułki dobyła pudełko złote, a z niego woreczek skórzany opieczętowany ze sznurem jedwabnym.

— Ty mnie nie zdradzisz? — odezwała się patrząc mu w oczy.

Zaklika upadł na kolana i łzy mu spadły na wąsy, pocałował podaną rękę; pochwycił oglądając się woreczek, który złożył prędko na piersiach, i odezwał się głosem stłumionym:

— Chyba z życiem go utracę.

Cosel prędko zamknęła szkatułkę.

Jedziemy w drogę — dodała — nie wiem, co się w niej przytrafić może, a może zdarzyć się i najmniej spodziewane i najgorsze: trzeba, byś miał pieniądze zawsze.

Dała mu zielony worek ze złotem.

— Do rachunku — rzekł Zaklika.

W kilka godzin potem Cosel z nabitymi pistoletami, które ją nigdy nie opuszczały, ruszyła w drogę.

Podróż od Widawy, małej mieściny na pograniczu Śląska, szła szczęśliwie i szybko. W Widawie musiano się zatrzymać dla spoczynku; hrabina znużona, kazała robić obiad naprędce i zajęła najlepszą, prawie jedyną gospodę. W drugim jej końcu stało dziesiątek koni jakiegoś oddziału trabantów, który, jak się domyślano, do Saksonii musiał powracać. Zaklika straż pełnił u drzwi. Montargon i La Haye zjawili się przed nim, prosząc, aby ich zameldował hrabinie, którą spotkawszy w drodze przypadkiem, radzi by jej złożyć uszanowanie.

Pierwszy z nich znajomym jej nawet nie był. Zdziwiła się niepomału hrabina, gdy jej Zaklika to oświadczył, nawykła od niejakiego czasu do tego, iż wszyscy od niej stronili. Na myśl jej nie przyszło żadne niebezpieczeństwo, kazała prosić.

La Haye był człowiek grzeczny i z dworem obyty, umiał się znaleźć.

Hrabina Anna pomimo niepokoju i serca ucisku, nawykła do poskramiania swych uczuć, usiłowała odegrać rolę spokojnej a nawet wesołej. Przyjęła oficerów grzecznie, uprzejmie bardzo, a że pora obiadowa się zbliżała, prosiła ich na skromny swój posiłek podróżny.

W czasie obiadu rozmowa szła dosyć swobodnie, ku końcowi Montargon, który swe posłannictwo miał na sercu, począł opowiadać o Warszawie, o tym, o owym i zwrócił się do hrabiny:

— Zdaje mi się — rzekł — że pani się niepotrzebnie w podróż tę wybrała. O ile my wiemy, król mocno zajęty i bodaj czy go to nie oburzy i nie rozgniewa. Może pani być wystawioną na nieprzyjemności.

Cosel na te słowa zmarszczyła brwi, cofnęła się z krzesłem od stołu.

— Jakto? pani pan mi będziesz dawał rady? pan masz lepiej znać króla nade mnie i moje położenie i to co mi czynić wypada?

Zmieszał się Montargon.

— Pani daruje — wybąknął.

— Nie daruję panu tego — krzyknęła Cosel — bo to jest niezręczność i niegrzeczność. Dajże mi waćpan pokój z radami, których ja od niego nie potrzebuję.

Montargon pobladł, skrzywił usta.

— Ode mnie pani hrabina w istocie anibyś mogła rad potrzebować, anibyś ich powinna słuchać; ale gdybym miał polecenie od króla jegomości?

— Od króla? — zawołała Cosel.

— Tak jest.

— W takim razie nawet nieczuję się zmuszoną do posłuszeństwa — rzekła hrabina. — Opanowali go nieprzyjaciele moi, zrobił to, czego był nie powinien uczynić i czego w tej chwili żałuje sam. Mógł król chwilowo ulec, a pewna jestem, iż sam będzie rad, że go nie posłucham. To moja sprawa.

Montargon, człowiek gładki, ale obrażony tonem, jakim go piękna podróżna zrazu poczęstowała, odezwał się głosem niby słodkim a w istocie boleśnie obrażającym:

— Wdzięczen bym był pani hrabinie, gdyby mnie raczyła uwolnić od użycia nader nieprzyjemnego środka — siły.

— Jak to? — porywając się krzyknęła Cosel — waćpan byś śmiał się targnąć na mnie?

— Mam stanowczy rozkaz króla zawrócić panią do Drezna — rzekł Montargon — i będę zmuszony być mu posłusznym.

Hrabina uniosła się porywem gniewu. Słyszała o panu szambelanie, że był synem wioskowego pisarza, i krzyknęła nań:

— Precz mi, piszczyku ty jakiś; precz! — porwała za pistolet — bo ci łeb roztrzaskam.

W progu stał już Zaklika.

Montargon, który także dobrze wiedział, z kim miał do czynienia i był pewny, że hrabina słowa mu dotrzyma, wysunął się co prędzej, nie otwierając już ust, a La Haye, który się dotąd nie odzywał, pozostał.

Sposób, w jaki towarzysz jego dostał odprawę, był dla niego nauką; La Haye zaczął z wielką łagodnością:

— Pani hrabino — rzekł — posłów ani ścinają, ani karzą; niech się pani uspokoi: myśmy nie winni, że nam tak niemiłe dano polecenie. Byłbym w rozpaczy, gdybym się mógł niejmniejszą przykrością narazić pani, ale na miłość Boga, rozkazy króla! rozkazy z własnych ust najjaśniejszego pana dla wojskowego: nie ma ratunku, one się spełnić muszą.

— Widziałeś pan króla? — spytała spokojnie Cosel.

— Tak jest, z ust jego własnych odebrałem rozkaz. Zaklinam panią, nie byś ratowała siebie, ale byś mnie raczyła uratować.

Ten ton łagodny rozbroił ją nieco: Cosel padła na krzesło drżąca.

— Niech się pani uspokoi: nie ma, jak mi się zdaje, nic dla niej groźnego w tym wszystkim.

— Jak to? a Denhoffowa?

— A! to bałamuctwo przemijające — zawołał La Haye — coś na kształt romansu króla z Duvalową, o której dziś tak dobrze zapomniał, że nie wiem, czy sobie jej imię przypomina. Pani Denhoffowa jest zamężną, mąż jej na wsi, o niczym nie wie, nie ma najmniejszego podobieństwa, ażeby przybyła do Drezna. Król zaś powrócić musi; zobaczysz go pani i łatwo odzyszczesz wpływ swój nad nim.

Coraz spokojniej zaczęła go Cosel o wszystko wypytywać. La Haye umiał jej historię w takim świetle przedstawić, aby jej znaczenie zmniejszyć. Po kwadransie rozmowy, hrabina grzecznymi prośby dała się wreszcie pokonać. La Haye odniósł zwycięstwo, kazano zaprzęgać, wracała do Pillnitz.

Montargon już się jej na oczy nie pokazał, ale ze szczęśliwą nowiną wysłał zaraz kuriera do pani marszałkowej. Obawiając się zaś, ażeby Cosel nie zmieniła w drodze postanowienia, on i La Haye z oddziałem żołnierzy prowadzili ją niepostrzeżeni, noclegi i popasy odprawując w kilka godzin po niej, aż pod Budyszyn, skąd już spokojni mogli wrócić po dziękczynienia tych pań do Warszawy.

Montargon, który dawno tak blisko nabitego pistoletu nie widział przy głowie, śnił o nim długo i mówił sobie po cichu, drugi raz na tego rodzaju wyprawę narażać by się nie chciał.

Tymczasem pani Denhoffowa coraz jawniejszym występowaniem przy królu i przyjmowaniem go u siebie, poczęła zwracać oczy wszystkich i mowy, w których jej nie oszczędzano. Jakkolwiek wpływ obyczajów obcych dał się już wówczas czuć w Polsce, choć nie był to pierwszy skandal tego rodzaju, tu jednak ludzie poważni gorszyli się i sarkali, a poniewieranie dobrej sławy przez kobietę zamężną, pod niebytność męża, oburzało.

Raziło to tym więcej, iż wspólniczką i pomocnicą była matka, że świadkiem była siostra, że się raczej chlubiono tym, niż tajono z poniżeniem. Na Denhoffa, którego rozkazy króla i umiejętne intrygi trzymały oddalonego na wsi, nalegać zaczynała rodzina, ażeby żonę do siebie wezwał. Denhoff słał coraz gniewniejsze listy, coraz usilniejsze naleganią, coraz straszniejsze groźby.

Wymówek wreszcie nie stawało, wyprawiono doń matkę żony, która umiała sobie wszędzie dać radę.

Nazajutrz po swym przybyciu, pani marszałkowa odezwała się do zięcia:

— Nie męczże nas tymi wymaganiami powrotu, bo z tego nic być nie może. My szczęścia całej rodziny dla twoich fantazji poświęcać nie myślimy; mamy króla w ręku, król się w Marysi szalenie pokochał. Chcesz, żebym przez śmieszną pruderię odwiozła ci ją tutaj... a nasze interesa przez to zabiła?...

Denhoff był człowiekiem trochę starego kroju, coś zasłyszał o bałamuctwach żony.

— Słuchaj waćpan — dorzuciła pani marszałkowa — masz do wyboru: albo milczeć i zostawić rzeczy jak są i korzystać z łask monarszych, coby ci do twych interesów nie zaszkodziło, lub zgodzić się na rozwód. Nuncjusz Grimani jest nam dosyć przyjazny i w Rzymie rozwód łatwo wyrobi.

— Moja pani — odezwał się Denhoff — dzielić się sercem żony z najjaśniejszym panem nie mam najmniejszej ochoty, a prawdę rzekłszy, ledwie by mi się co z niego okroiło... bo to tam dużo ludzi do córki jejmościnej konkuruje. Dajcież mi święty pokój z łaską królewską i z królewską kieszenią, a uwolnijcie mnie od Marysi, za co jeszcze wdzięczen będę, byle prędzej.

Marszałkowa była nieco zdziwioną, że pan Denhoff przystał tak łatwo i tak rezolutnie łaską pańską pogardził, ale rozmówiwszy się z zięciem i otrzymawszy podpis jego, powróciła z nim do Warszawy do Grimaniego; nuncjusz napisał do Rzymu: Klemens XI rozwód dać kazał.

Tymczasem zmarł marszałek Bieliński, który chorował dawno, i zgon ten był przewidzianym. Zostały po nim długi ogromne, majątki obciążone: interesa zawikłane i cała nadzieja podźwignięcia rodziny spoczęła w pięknych rączkach pani Denhoffowej, która gorliwie się wzięła do kasy jego królewskiej mości. Sprawiono najprzód panu Bielińskiemu jeden z najwspanialszych pogrzebów, na jakie w tym wieku patrzyła Warszawa; potem dla nieszczęśliwych sierot umiano wzruszyć czułe serce Augusta II. Posypały się dary dla całej rodziny. Kronika ówczesna powiada, iż sama pani Denhoffowa nie byłaby nigdy umiała poprowadzić rokowań o nieustanne wsparcia i indemnizacje, gdyby nie rozum, doświadczenie i zabiegliwość matki, niewypuszczającej ją z opieki i czuwającej nad dobrem całej familii. Pani marszałkowa prosiła o coś ciągle, prosiła nader zręcznie, bardzo słodko i grzecznie; znajdowała zawsze tak słuszne powody, tak konieczne potrzeby, tak tkliwie umiała przemówić do serca najjaśniejszego pana, iż August dawał chętnie i choć nań Sasi już sarkali, nie bardzo zważał na to.

Pogrzeb marszałka był tak przepyszny, iż od żałoby uwalniał; król się musiał bawić, nie śmiano utrudniać mu rozrywek i zaprawiać je tęsknotą, oddalając się od nich, tak, że bardzo prędko córki, syn i marszałkowa, zaczęli bywać na balach i widowiskach, które król nieustannie wydawał.

Nie szło mu to jednak w Warszawie, dokąd wszelkie wytworne przybory zwozić potrzeba było z Drezna; nie miał tu całej tej armii posługaczów, którzy go otaczali w Saksonii, rozumiejąc jego skinienia, odgadując myśli, siląc się na nowe coraz sztuki i wynalazki. Stolica Polski była ubogą stosunkowo w to, co zbytek i wystawę karmić miało. Król chciał pokazać w oczach swej pani, na co go stało, zdumieć ją i zachwycić. Zaczęto mówić o wyjeździe do Drezna, gdy się pani Denhoffowa obawiająca pistoletów Cosel, upewniła, że jej tam na drodze swej nie znajdzie.

Wyjazd z Warszawy całej rodziny, która szła za wozem triumfatorki, zbierając co z niego spadało, nie prędzej nastąpił, aż się upewniono, że Cosel w drogę jej nie wejdzie.

Pani Denhoffowa dla pozbycia się rywalki, której w istocie więcej się lękała dla króla, niż dla siebie, udawała ciągle przerażoną, otaczała się strażami, prosiła o opiekę, kazała strzec od jakiejś wymarzonej napaści.

Być bardzo może, iż nieprzyjaciele hrabiny, chcący zapobiec, by wróciwszy do dawnych łask u króla, nie mściła się doznanej zniewagi, wpływali na panią Denhoffową, pobudzając ją do prześladowania. Dosyć, że król, który rad ją był oszczędzać, i który łagodnie dosyć obchodził się po rozstaniu z innymi ulubienicami swymi, był teraz nieustannie pobudzany do coraz nowego a coraz przykrzejszego znęcania się nad panią Cosel. Chciano się jej pozbyć w ten sposób, aby powrócić nie mogła.

Flemming nie bez przyczyny obawiał się spotkania z nią króla, iż obudzi żal w Auguście. Jątrzono więc i pobudzano Denhoffową, która wzdragała się prześladować kobietę, i kobietę nieszczęśliwą.

Ale Flemming i Fürstemberg przestraszali ją ciągle tym, iż w Pillnitz będzie o parę mil od Drezna, że z królem spotkać się może, że naówczas pani Denhoffowa strącona zostanie ze stopni tronu, a z nią cała jej rodzina.

Tak z jednej strony, nasadzając panią Denhoffową na króla, ażeby ją wygnał z sąsiedztwa stolicy, z drugiej Flemming sam przypomniał mu, iż nieopatrznie, w chwili namiętności, dał na piśmie przyrzeczenie ożenienia, że tym dokumentem przechwala się hrabina Cosel, że należało bądź co bądź, papier ten, bodaj zań opłaciwszy, odebrać, aby króla nie kompromitował.

August znalazł to słusznym: raz rozpocząwszy prześladowanie, obudziwszy gniew i pragnienie zemsty, musiał iść dalej i odebrać nieszczęśliwej wszelkie narzędzia obrony i usprawiedliwienia.

Nie dano jej w Pillnitz spoczynku.

Watzdorf zjawił się znowu. Jakkolwiek był dla niej wstrętliwym, Cosel, nawykła teraz z pozorną przynajmniej cierpliwością znosić wszystko, musiała go przyjąć, wiedząc, że przybywa z wiedzą i za wolą króla.

Tym razem był on znacznie oględniejszy w postępowaniu z hrabiną.

— Życzę pani dobrze — odezwał się przy powitaniu — najlepszym dowodem, że tu przybywam, abym dopomógł

Jak Kraków zdawał egzamin?

W akcji głosowania ludowego dzielnica Podgórze stanęła na równi z innymi okręgami miasta, a nawet w wielu wypadkach wykazała zasługującą na podkreślenie doskonałą organizację, przy odbieraniu głosów. Od wczesnego ranka, do 26 lokali wyborczych na terenie Podgórza, poczęły napływać tłumy głosujących. W niektórych lokalach, z uwagi na wczesne przybycie głosujących, rozpoczęto przyjmowanie głosów, o kilkanaście minut przed godziną 7. Wszyscy głosujący, okazali dyscyplinę i pełne zrozumienie dla ważności referendum. Wszyscy ci, którzy mieli pewne wątpliwości jeżeli chodzi o techniczną stronę oddania głosów, zwracali się do członków komisji po wyjaśnienia. Szczególnie chodzi tu o osoby starsze. Frekwencja głosujących, w godzinach przedpołudniowych była tak znaczną, że w wielu lokalach głosowania na terenie Podgórza do godziny 13-tej, 60% z ogólnej liczby uprawnionych oddało głosy. Wśród głosujących, przeważał element robotniczy, choć i inteligencja pracująca dzielnicy Podgórze spieszyła tłumnie do urn.

*

Jeszcze większym sukcesem może pochwalić się lokal wyborczy nr. 14, mieszczący się przy ulicy Senatorskiej 9, gdzie do godz. 10 rano, więcej aniżeli połowa umieszczonych na listach głosowania obywateli dzielnicy Zwierzyniec, oddało głosy. Pierwszą z głosujących była sędziwa pani, która dowiedziawszy się, że bez stwierdzenia tożsamości nie będzie mogła oddać głosu, z zapałem małej dziewczynki pobiegła do domu po zapomniany dowód osobisty i po paru minutach, wróciła spełnić obywatelski obowiązek. Czy ten pośpiech stał się przykładem dla innych głosujących, a może i fakt że lokal nr. 14 jest najładniej urządzonym lokalem głosowania spowodował rekordowe tempo głosujących w tymże obwodzie. Jeżeli chodzi o wnętrze lokalu to nad stołem z urną umieszczony jest, imponujących rozmiarów piastowski orzeł, a na ścianach wiszą pięknie wykonane portrety Prezydenta i Premiera Rządu Jedności Narodowej i portret Naczelnego Wodza Wojska Polskiego. Komisja złożona z 10 osób pracowała bez przerwy. Przewodniczący komisji ob. A. O. oświadczył z dumą przedstawicielowi naszej redakcji, że nie miał żadnych incydentów, zażaleń, z wyjątkiem kilku załatwionych zresztą reklamacji.

*

W godzinach wieczornych frekwencja głosujących wzmogła się znowu. Jeszcze po godzinie 9-tej, do lokali wyborczych, przybywają ostatni głosujący. Członkowie Komisji jakkolwiek zmęczeni, uwzględniają te spóźnienia, aby dać możność nawet i spóźnialskim, spełnienia obowiązku obywatelskiego.

Kilkanaście minut po 9-tej w poszczególnych lokalach wyborczych członkowie Komisji przystąpili do obliczania głosów, które trwało do późnej nocy. Sik

*

Na terenie komisji obwodowej Nr 2 rozlepiano w dniu wczorajszym ulotki wzywające „szczerych Polaków" do całkowitego zignorowania referendum. Najlepszą odpowiedzią mieszkańców tej dzielnicy był udział w głosowaniu wyrażający się cyfrą ok. 90%. Ulotkę tę, zredagowaną zresztą fatalną polszczyzną, cytujemy w urywkach:

„Najlepszym wyjściem jest całkowity bojkot, wstrzymanie się od głosowania, by dać wyraz bezwzględnemu (niezależnemu od fałszerstw komisji złożonych z PPR i adherentów, szczególnie na wyższych szczeblach) votum nieufności dla rządu.

Nie głosujemy, tzn. nie uczestniczymy w malwersacjach i kurczeniu Ojczyzny. Dziś to jedyny sposób prawdziwego Polaka zachować swą godność w oczekiwaniu.

Spokój i cierpliwość uratują nam stan biologiczny dla przyszłej Polski.

Kierownictwo Walki o Wolność Narodu."

Jakże znamiennym wobec tej oszczerczej ulotki jest oświadczenie przedstawiciela PSL, zasiadającego w komisji powyższego obwodu, stwierdzające zgodną współpracę przedstawicieli wszystkich stronnictw politycznych, reprezentowanych w Krajowej Radzie Narodowej przy przeprowadzaniu głosowania oraz zorganizowanie oddawania głosów w sposób wykluczający insynuowane fałszerstwa.

Jakąż wspaniałą odpowiedzią na oszczerczą ulotkę jest następujący obrazek: do stołu komisyjnego podchodzi trzęsąca się starowinka, błogosławi trzymanym w ręce modlitewnikiem urnę wyborczą, wypowiadając następujące słowa: „Daj Boże, aby było jak najlepiej". Spełniło się to pobożne życzenie — było jak najlepiej. Polacy mimo zakazów Kierownictwa Walki o Wolność „wzięli udział w malwersacjach", co im, możemy to twierdzić, już dziś na złe nie wyjdzie. (cz)

*

Przed lokalem wyborczym — kolejka. Wzorowy ład i porządek. Przepływ głosujących bardzo duży. Nastrój skupienia i powagi towarzyszy ceremoniałowi głosowania. Głosują inwalidzi i chorzy, których przywozi się do lokalu wyborczego specjalnym autem. Komisja działa bardzo sprawnie. W pewnym momencie przewodniczący popisuje się fenomenalną pamięcią. Nie można znaleźć na liście nazwiska ob. Cichoń. Przewodniczący wspomina, że nazwisko to przez pomyłkę umieszczone zostało pod literą „M". Na twarzy głosującej ulga — odda głos. Są i tacy, którym nie chciało się sprawdzić wcześniej listy. Odchodzą. Odchodzi — speszona — miła panienka. Do 21 lat brak jej 7 dni. A oto naruszenie tajemnicy głosowania. 6-letni synek bezceremonialnie wbiega za parawan najpierw matki a potem ojca, z ciekawością obserwując ich ruchy. On też jest potem pośrednikiem w oddaniu gotowych kopert. Są i podejrzliwi. Jest chwila, kiedy przewodniczący przytrzymuje kopertę ponad urną, czekając na moment powtórnego sprawdzenia nazwiska. Podejrzliwi oglądają się jeszcze, czy koperta istotnie została do urny wrzucona. Około godz. 12-ej przegłosowało około 50% głosujących.

Obwód Nr 10. Do przewodniczącego komisji zgłasza się starszy pan. Przedstawia swą „wielką prośbę". Mianowicie oddał już swój głos, chciałby go teraz wycofać i głosować jeszcze raz. Odpowiedział bez dłuższego zastanowienia „nie", na pytanie dotyczące senatu i teraz dopiero, gdy klamka zapadła zrozumiał, że postąpił źle. Pragnąłby zrobić wszystko, aby wycofać swój głos i odpowiedzieć „tak" na wszystkie pytania. Niestety urna jest zaplombowana, procedura głosowania wyklucza tego rodzaju wypadki.

Starszy pan jest bardzo wzruszony: „teraz dopiero przejrzałem, niestety..."

*

Obwód 59. Przed budynkiem szkolnym stoi parę osób. Są to ludzie dojrzali, których trudno byłoby podejrzewać o chęć zapełnienia tegoż budynku, w charakterze... spóźnionych uczniów! Nie ma się jednak nad czym zastanawiać. Data 30-go czerwca powinna być jasną i zrozumiałą dla każdego Polaka. Nadszedł dzień, w którym Ojczyzna zażądała od nas wyrażenia swej woli co do ukształtowania przyszłego oblicza Polski. Wszyscy — tak młodzi jak starzy, stanęli na platformie pełnego zrozumienia obowiązku Polaka-obywatela.

W dniu 30 czerwca zamilkły niesnaski i nieporozumienia, a w ogonku stanęli zgodnie ci spod znaku PPR i PPS, jak również ci spod znaku PSL. Wszyscy rozumiejąc potrzebę budowania trwałych fundamentów lepszego jutra Ojczyzny, pospieszyli wbrew wrogiej propagandzie czynników nieodpowiedzialnych, do urn wyborczych.

Ruchliwy wąż ludzki milcząco i systematycznie powiększa się nieustannie. W jasnej sali, w której przed paroma zaledwie dniami pracowali nad sobą synowie Polski, obecnie ich ojcowie oddają głos, który może zadecydować o istocie naszego przyszłego życia narodowego. Jakiś szary zakonnik idzie za prowizoryczny tekturowy parawan, aby wypełnić swą kartę wyborczą. Obok jakiś wybitnie elegancki mężczyzna zapominając o burżuazyjnych przesądach, skromnie zasięga informacji u wynędzniałego i źle ubranego osobnika — z wyglądu robotnika. Właśnie jakaś paniusia w balzakowskim wieku chce wejść do lokalu komisji, z nieodłącznym i jak mówi ukochanym pieskiem. Na protesty urzędników powołuje się na zbanalizowane już dość słowo demokracja, które działa i „paniusia" wstydliwie chowając się za parawanikiem wysuwa jedną rękę, by uspokoić rozbrykane zwierzątko. Jakiś młodzieniec koniecznie chce głosować za swą ciotkę. Nie przyniósł jednak żadnych dowodów rzeczowych, na skutek czego zmuszony jest odejść z kwitkiem. Pani z pieskiem nerwowo oglądając się na wszystkie strony, daje kopertę urzędnikowi i podenerwowana oczekuje aż... koperta zniknie w tajemniczych głębiach urny.

Wychodząc na ulicę widzimy po drugiej stronie w oknie, ironicznie uśmiechającego się mężczyznę. Takich jest więcej — lecz oni nie będą decydować o jutrze naszego kraju. Społeczeństwo polskie zgodnie zadokumentowało jedność swych poglądów. rys.

*

Gdy nadszedł decydujący dla narodu polskiego dzień głosowania ludowego, społeczeństwo Krakowskie nie zawiodło nadziei i tak jak ludność całej Polski z dobrze zrozumianym poczuciem obowiązku pospieszyło do urn wyborczych.

Na godzinę przed czasem wyznaczonym na rozpoczęcie głosowania przed lokalami komisji wyborczych zbierały się gromady ludności. Wszędzie niecierpliwi wyborcy oczekiwali na przyjście komisji.

Punktualnie o 7-mej rozpoczęło się głosowanie. W skupieniu i we wzorowym porządku oddawano głosy. Ustawione przed lokalami ogonki liczyły przeciętnie 100—300 osób. Przed południem największe nasilenie głosowania dało się obserwować między godz. 10—11. W godzinach południowych frekwencja znacznie spadła — nigdzie jednak w zupełności nie ustała. W godzinach popołudniowych frekwencja wzrosła, aby osiągnąć znowu ogromne nasilenie między godz. 18—21. Przed samą godz. 21, przepisanym czasem zakończenia głosowania, olbrzymie ogonki oczekiwały jeszcze przed komisjami.

Komisje na ogół głosowały bardzo sprawnie. Na podkreślenie zasługuje specjalna sprawność Komisji Śródmieście, ale zaznaczyć trzeba, że członkowie Komisji w całym mieście wykazali godną podziwu gorliwość i ofiarność. Jeśli w niektórych obwodach jak np. 34 i 35 przy ul. Lubelskiej miało miejsce pewne zamieszanie spowodowane ono było wielkim napływem głosujących i brakiem porządkowych na skutek czego poczyniły się zatory w ogonkach. Niekiedy wynikły pewne trudności z powodu nieodpowiedniego lokalu. Tak np. na Olszy lokal Komisji był bardzo ciasny i niedogodny.

Powiedzieć można, że jedynym niedociągnięciem organizacyjnym było nie wciągnięcie pewnego procentu głosujących na listy. Był to procent bardzo znikomy i raczej spotykany na przedmieściach. Np. w Witkowicach, Prądniku Białym (8%) i najwięcej na Olszy, gdzie aż 20%. Nie wciągnięci reagowali oburzeniem na wiadomość, że nie będą mogli głosować. W przeważnej części była to ich własna wina, bo nie sprawdzili w swoim czasie, czy są zarejestrowani. Najwięcej inicjatywy wykazała Komisja na Prądniku Białym, która zdecydowała się dopuszczać do głosu nie wciągniętych na listę o ile wylegitymowali się dowodem tożsamości i przedstawili 2 świadków potwierdzających ich zamieszkanie w powyższym obwodzie.

W godzinach południowych we wszystkich prawie okręgach około 50—60% wyborców złożyło swoje głosy.

Specjalnie na przedmieściach robotniczych głosowanie poszło bardzo szybko. W Borku Fałęckim i Płaszowie o godz. 11.30 przegłosowało już 50% wyborców, w Kobierzynie 60%, w Bronowicach na 915 uprawnionych — 500.

W Węgrzcach do godz 18 — 95% wyborców oddało swoje głosy.

Wszędzie panował nastrój entuzjazmu, powagi i należytego zrozumienia wagi sytuacji.

O godz. 21 stwierdzono z satysfakcją że w Krakowie udział uprawnionych do głosowania wyniósł 90—100% W ten sposób ludność Krakowa na równi z ludnością wszystkich polskich miast wykazał swą pełną dojrzałość polityczną. (j)

Wolne posady

FRYZJER męski potrzebny zaraz, zakład fryzjerski Wołczyński, Starowiślna 6.

PANIENKĘ do prac domowych i sklepu przyjmę. Przedsiębiorstwo Elektro-Techniczne, Jan Szumiński, Kraków, Grodzka 50.

FRYZJERKĘ, fryzjera na dobrych warunkach przyjmę zaraz. Fryzjer, Kłodzko, Pełabska 18, Dolny Śląsk.

FRYZJERKĘ - manicurzystkę, dobrą siłę, przyjmę zaraz. Fryzjer, Kraków, Al. Krasińskiego 4.

DOCHODZĄCA z dobrym gotowaniem potrzebna. Zgłoszenia: Kraków, plac Kossaka 1/7.

STOLARZY do galanterii, zabawek przyjmiemy. „Ludo", Kraków, Smolki 11.

STOLARZA meblowego, samodzielnego przyjmę. Kraków, Miodowa 9/18, od 15—17.

DZIEWCZYNĘ do pracy domowej przyjmę natychmiast. Kraków, Starowiślna 75/2.

FRYZJERKĘ przyjmę zaraz, posada stała. Fryzjer, Kraków, Blich 5.

POSZUKUJEMY pracownika obznajomionego z materiałami elektrycznymi i prowadzeniem księgowości magazynowej. Zgłoszenia: Podkarpackie Zakłady Elektryczne Męcinka, p. Jedlicze.

STOLARZ energiczny potrzebny natychmiast. Zgłoszenia: Kułak, Kraków, Grodzka 62.

POTRZEBNA zdolna czeladniczka krawiecka, najchętniej absolwentka gimnazjum krawieckiego. Atelier krawieckie, Kraków, Grodzka 1.

Kupno

TUBY cynowe lub ołowiane w większych ilościach zakupi „Labor", Kraków, Starowiślna 86, tel. 56163.

FLASZKI z wód krynickich kupujemy. — Zgłoszenia: Kraków, telefon nr 541-20.

ZAKUPIMY natychmiast 4 WENTYLATORY SSĄCO-TŁOCZĄCE do pary i powietrza mocy 1 HP do 2 HP, 220-380 Volt, oraz 25 FORM DO PIECZENIA WAFLI okrągłych i prostokątnych. ADRES: ZAkłady Wytwórcze „Społem", dawniej J. Pischinger, w Krakowie, ul. Kącik 18/22. 334

KUŚNIERSKIE maszyny, spody, igły kupuje: Polski Dom Handlowy, Kraków, Floriańska 9.

MASZYNY do pisania i liczenia kupię. F-a „Mechanika", Kraków, Szewska 22.

KUPIĘ PIANINO, nawet zniszczone. Kraków, Starowiślna 75/2.

FUTRA, WEŁNY przedwojenne, jedwabie, kupuje: „Okazja", Kraków, Floriańska 28.

PIANINA, MEBLE używane kupuje „Dom Pianin", — Kraków, Rynek Główny 13.

LAKIER szybkoschnący, aceton, stearynę, glicerynę, olejki kupuję. Kraków, — telefon 595-23.

FOTOGRAFICZNE papiery, filmy, klisze, książki, aparaty kupuję, płacąc najwyższe ceny. Foto-Nowicki, Kraków, św. Tomasza 24.

STEARYNĘ, lanolinę, magnezję, barwniki kosmetyczne kupuje firma: „Fascinata", Kraków, Piłsudskiego 36, tel. 505-12.

NOŻYCE do cięcia kątówki 50 mm kupię. Ślusarnia, Kraków, Szewska 4, w podwórzu.

ZŁOTO stare, połamane, kupuję, płacę najwyższe ceny. Gajewski, Kraków, Starowiślna 26.

Sprzedaż

KASY kontrolne, maszyny do liczenia, pisania dostarcza Hecker Juliusz, Kraków, Felicjanek 3/7.

TAPCZANY, materace włościenie wysprzedaje Wesołowski, Kraków, św. Marka 16.

FABRYKA wody sodowej okazyjnie do sprzedania. Wiadomość: Wieliczka, Limanowskiego 6.

MASZYNY do pisania, liczenia, sprzedaż, kupno, komis, zamiana: Dreszer Eugeniusz, Kraków, Sławkowska 8.

OKAZJA! Połowę kamienicy nowej, 4-piętrowej, luksusowej, 37 ubikacyj, (przy Długiej), 6% ceny przedwojennej sprzeda: KULCZYK, Kraków, Basztowa 10/1. Telefon 593-01.

PARCELĘ uzbrojoną, 350 sążni, Osiedle Oficerskie, sprzedam. Kraków, SIENNA 5/1.

DOMEK jednorodzinny, wolny, ogród, — sprzedam. Kraków, SIENNA 5.

MASZYNY do pisania, liczenia i szycia poleca po cenach przystępnych firma St. Janas i Wł. Kostrz, Kraków, ulica Radziwiłłowska 35 (róg ul. Lubicz).

MASZYNY biurowe i do szycia poleca po cenach przystępnych firma Piło Kazimierz, Kraków, ulica Zacisze 8.

PIANINA, fortepiany okazyjnie sprzedaje, kupuje: Kwiatkowski, Kraków, — Szpitalna 20.

DODATKI KRAWIECKIE, — krawaty, pończochy poleca: R. Nowakowski, Kraków, Stradomska 7, w podwórcu.

RADIOODBIORNIKI, detektorki, płyty patefonowe w najnowszym nagraniu, lampy radiowe poleca F-a „Melodia", Kraków, Szewska 19. Własne warsztaty naprawy.

MASZYNĘ krawiecką, krytą, damską, okazyjnie sprzedam. Kraków, Szlak 31/4.

MASZYNĘ cholewkarską, pianino, kredens pokojowy, biblioteczkę, łóżko, stół, sprzedam tanio. Kraków, Krowoderska 52.

„SINGERA" maszynę krytą sprzedam zaraz. Kraków, św. Jana 3/8.

FORTEPIAN „Blüthnera" tanio sprzedam. — Kraków, Asnyka 10/1.

PIANINO sprzedam. Kraków, Prądzyńskiego 12, za warszawską rogatką, 3-cia na prawo.

Lokale

POSZUKUJĘ lokalu na magazyn z osobnym wejściem, może być na piętrze, tylko w centrum Krakowa. Zgłoszenia kierować: Echo Krakowa, pod „296".

POKOJU komfortowego poszukuje poważny kupiec, z wyższym wykształceniem. Zgłoszenia przyjmuje: Restauracja Wolnego, Kraków, plac na Stawach, tel. 561-91. 338

POSZUKUJĘ mieszkania komfortowego 2 pokoje z kuchnią na terenie Krakowa. Zgłoszenia pisemne: Echo Krakowa pod „III".

ZAMIENIĘ pokój z kuchnią na 2 lub 3 pokoje z kuchnią i komfortem, za dopłatą. Dzielnica obojętna. Zgłoszenia: „Echo Krakowa", „Nr. 512".

MIESZKANIA komfortowego, 2 pokoje, szukam w Chorzowie. Zgłoszenia: Chorzów, Wolności 36, firma „Technika", sklep.

ZA pokój umeblowany w centrum, dla 2 osób, dobrze zapłacę. Wiadomość: Echo Krakowa pod „Pokój".

LOKAL przemysłowy, I piętro, 110 m². Zwrot remontu, względnie propozycje: „Czytelnik", Gliwice, pod „Lokal".

Zguby-kradzieże

SKRADZIONO dokumenty: dowód osobisty, świadectwo moralności, książkę wojskową oraz zaświadczenie poborowe na nazwisko Grzywa Emil, — Brzeszcze.

KIESŁOWSKA Maria zostawiła w pociągu dnia 28. VI. 1946 r., wychodzącym ze Strzemierzyc do Kębowic, walizkę brązową, niewielką, prosi o zwrot: Sosnowiec, Zygmunta 2, — Szkoła.

UNIEWAŻNIAM zgubione zaświadczenia wojskowe rejestracji wydane w Nowym Targu 18/III 1945 na nazwiska Łoziński Józef i Łoziński Tadeusz.

ZGUBIONO książeczkę wojskową i prawo jazdy — Gąsior Jan.

UNIEWAŻNIAM skradziony dowód osobisty (Kenkarta Nr. 4635) na nazwisko Jarzębowicz Eugeniusz.

SKRADZIONO kartę rejestracyjną, dokód osobisty, świadectwa szkolne na nazwisko Kasperski Wiktor.

ZGUBIONO dowód akademicki na nazwisko Bittner Halina, Kraków, Dolnych Młynów 5.

ZGUBIONO zaświadczenie rejestracyjne, wydane przez RKU Nowy Targ, na nazwisko Wiercioch Władysław.

Poszukiwanie się wzajemne

PANIĄ MASNĄ Józefę poszukuje mąż Emil. Kto zna miejsce jej pobytu, proszony jest zgłosić: Mgr Włodzimierz Branowski, — Kraków, Zacisze 16/8.

SZUSZKIEWICZÓW rodziny poszukuje syn Zygmunt. Kraków, Grzegórzecka 8/5.

POWRACAJĄCY z zagranicy! Kto wie o losie MICHAŁA MARIANA FIAŁKOWSKIEGO, przed wojną por. rezerwy, w 1940 był na Węgrzech, Selyp, Fiszti-Tabor, bardzo proszę dać wiadomość pod adresem: Demski, Jarosław, Dominikańska 5.

JADWIGI, Aliny, Jeniny SZKARADEK ze Lwowa, szuka Leszek. Pisać: J. Skotnicki, Kraków, Jabłonowskich 10/12.

BORECKA Małgorzata poszukuje syna Jana, urodz. w kwietniu 1924 r. i córki Anieli, ur. w maju 1919, zamieszkałych w chwili aresztowania (1943) u matki w Milczycach, powiat Rudki, k. Lwowa. Zgłoszenia: Turyna Helena, Kraków, Gramatyka 4.

MALIKA Józefa ze Lwowa, który wyjechał 5. VI., br., poszukuje Pawiakowa Zofia, Bytom, pl. Grunwaldzki 10, m. 4, II p.

POSZUKUJĘ Mieczysława Pakłosa i Marii Parys. — Mieszkamy w Bytomiu, ul. Kopernika 8, m. 10. August Szubart.

ROMAN ŻOŁĄDŹ vel ŁABĘDZKI z Olkusza, oficer Gw. Lud. P. P. S., aresztowany 28 sierpnia 1944 w Sosnowcu, więziony na „Ostrej Górze". Około 10 września przewieziony do więzienia Gestapo w Katowicach. O uprzejme informacje, o jego dalszym męczeńskim losie proszą: Żołądź Anna, Wałbrzych, Roli-Zymierskiego 46 i Jakub Julian Fijoł, „Czytelnik", Dział Ogłoszeń, Gliwice, ul. Zwycięstwa 31, telefon 4413, prywatny 3944.

POSZUKUJĘ siostry z domu Gasthalter Liza, do 1938 r. zamieszkiwała w Hołoskowicach, k. Brodów, później w Brodach. Listy kierować: Gasthalter H., Bytom, ul. Powstańców Warszawskich Nr. 42, m. 20.

Towarzyskie

SZUKAM panny uczciwej, z gotówką do interesu (galanteria), kawaler lat 36, mający sklep, katolik, dobrego charakteru, cel matrymonialny, Zgłoszenia: „Echo Krakowa", „Nr 335".

PRZYSTOJNA wdowa, własne mieszkanie, pozna dobrego rzemieślnika do lat 40 w celu matrymonialnym. „Echo Krakowa" — pod: „Przystojna". 326

MŁODA, ładna blondynka o ciemnych oczach, po maturze gimnazjalnej, materialnie niezależna, pozna sympatycznego, kulturalnego, tylko bezpartyjnego pana, w celu wyłącznie towarzyskim. „Echo Krakowa", „Nr. 342a".

MARZYCIELU z pod szyfry „Poezja i małżeństwo" — napisz do mnie, — gdyż listu z roku 1944 nie podjęłam, ponieważ przeszkodziła wojna. Zgłoszenia do „Echo Krakowa" — pod: „Poezja i małżeństwo". 341

Różne

KARMICIELKA zdrowa, wykarmi dziecko. Kraków, Michałowskiego 13/2, — przedpołudniem.

ODDAM za swego miesięcznego chłopca, — brunet, zdrowy. Kraków, Poselska 15, m. 4.

NAJSZYBSZE naprawy, solidne, terminowe, wykonuje firma „Radio-Neon", Kraków, Szewska 13. Komis, kupno, sprzedaż.

„EDUCATRICE" zechciej napisać, czeka „Cierpliwy uczeń". Łódź I. Poste-restante, „Educatrice". 339

ZEGARKI, budziki naprawiam oraz sprzedaję. Firma „Czas", Kraków, ul. Starowiślna 10.

SPÓLNIKA z kapitałem poszukuję do intratnego przemysłu spożywczego na Podhalu (suszarnictwo). — Poważne zgłoszenia listowne lub osobiste: „Ruch", Zakopane, Krupówki.

CHIROMANTKA przyjmuje codziennie: Kraków, Długa 45, m. 4a.

FOTOGRAFIE wieczne na porcelanie, do nagrobków wykonywa artystycznie „EL-CHA-FILM", Warszawa, Jerozolimskie 27. Prowincję informujemy listownie.

NAJSŁYNNIEJSZY psychografolog darem jasnowidzenia, nieomylnie przepowie każdemu jego wydarzenia życiowe. Określi dokładnie charakter, kierunek zdolności, rady, przeznaczenie. Napisać pytania, datę urodzenia, załączyć 50 zł zadatku. Odpowiedź za zaliczeniem. „Martyni", Kraków, skrytka poczt. 475.

PORTRETY z każdej fotografii wykonywa artystycznie „EL-CHA-FILM", Warszawa, Jerozolimskie 26, Prowincję informujemy listownie.

CENY OGŁOSZEŃ: W tekście (układ 4-szpaltowy) na 1 mm w jednej szpalcie (szer. szpalty 68 mm) 40.— zł. Za tekstem (układ 8-szpaltowy) na 1 mm w jednej szpalcie (szer. szpalty 34 mm) 10.— zł.

UKŁAD TABELARYCZNY O 50% DROŻEJ. — DROBNE OGŁOSZENIA: Za słowo 7.— zł. Poszukiwania pracy i poszukiwania rodzin za słowo 3.— zł. Pierwsze słowo i słowa tłustym drukiem liczy się podwójnie. Najmniej liczy się za 10 słów.

Redaktor Naczelny: Tadeusz Hołuj. — Wydaje S. W. „Książka". — Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Wielopole 1. IV piętro. — Tel. 546-34. — Redaktor Naczelny przyjmuje codziennie od godz. 15—17. — Drukarnia Nr. 1 pod Zarządem Państwowym. Kraków, Wielopole 1, Tel. 553-88. N—09118

LEKKOATLETKI RKS LEGIA NAJLEPSZE

Drużyna robotnicza zdobywa mistrzostwo okręgu

Rozpoczęte w piątek popołudniu na Stadionie Miejskim mistrzostwa okręgowe pań w lekkiejatletyce zostały zakończone w sobotę. Po ciekawym przebiegu w ostatecznej punktacji zwyciężyła **Legia** zdobywając łącznie 251 punktów. Drugie miejsce zajęły **harcerki krakowskie** 192 punkty. Trzecią była **Wisła** 161,5 pkt. Kolejność dalszych miejsc przedstawia się następująco: 4) **HKS** (Zakopane) 62, 5) **Cracovia** 44, 6) **HKS** (Miechów) 39, 7) **Sokół** 32, 8) **HKS** (Tarnów) 20, 9) **Halniak** (Maków) 16, 10) Głuchoniemi 3 pkt.

Z sobotnich wyników na podkreślenie zasługuje **skok w dal** gdzie **Legutko** osiągnęła **4,75 m** oraz **bieg 100 m** wygrany w pięknym stylu przez rokującą wielkie nadzieje zawodniczkę Sokoła **Perczyk**. Osiągnęła ona doskonały czas 13,4.

W ogólności osiągnięte wyniki zarówno w klasie „A" jak i „B" wykazują stałą poprawę z drugiej zaś strony pokaźna liczba startujących, reprezentująca wyrównany poziom wskazuje, iż w niedługim czasie Kraków ugruntuje swe dominujące stanowisko w dziedzinie lekkiej atletyki. Już teraz zawodniczki tej miary co **Mitan, Legutko, Stachowicz, Perczyk, Cieślewicz, Hachula** stawiają nasze miasto w rzędzie pierwszych w Polsce, równoczesny zaś udział w zawodach obiecującego narybku zdaje się wskazywać, że ta przodująca pozycja Krakowa utrzyma się przez dłuższy okres.

Z radością obserwowaliśmy szczupłą jeszcze liczebnie, niemniej dobrze przygotowaną technicznie nowo zorganizowaną drużynę kobiecą **Cracovii.** Startując w klasie B wykazywały zawodniczki biało-czerwonych dużo zapału, i napewno o niejednej z nich jeszcze usłyszymy. Najwyższy czas by zachęcony tym przykładem zdobył się **A. Z. S.** na reaktywowanie swej sekcji kobiecej. Młodych i chętnych do uprawiania sportu akademiczek w Krakowie nie brakuje czego dowodem jest choćby postawiona na dobrym poziomie sekcja piłki ręcznej AZS-u.

Zawody same były interesujące a dość licznie zebrana publiczność z ciekawością śledziła przebieg poszczególnych konkurencji. Najwięcej podobały się biegi krótkie i sztafety gdzie pojedynki **Mitan, Legutko, Perczyk** przysporzyły dużo emocji trybunie.

Zwycięstwo Legii jest bezwzględnie zasłużone. Niemniej jednak na jego marginesie nasuwa się parę refleksji. Legia w tej chwili to **Mitan, Stachowicz H., Wolko;** dalej słabsze Pieczara, Turcza i... właściwie na tym koniec. W razie braku jednej z nich np. Mitan kwestia mistrzostwa byłaby b. problematyczną. Chcąc utrzymać swe przodujące stanowisko musi sympatyczny zespół robotniczy zwrócić większą uwagę na kwestię narybku. Ilość bowiem pierwszych miejsc zdobytych przez zawodniczki Legii w klasie „B" jest znikomie mała i nie stoi w żadnej proporcji do tytułów mistrzowskich w klasie A osiągniętych przez ich starsze koleżanki klubowe.

Trzecie miejsce **Wisły** zamyka czołową klasę kobiecych drużyn Krakowa. Warto wspomnieć jeszcze o zespołach zamiejscowych jak harcerskie drużyny z **Zakopanego, Tarnowa i Miechowa** oraz o zespole **Halniaka** z Makowa. Wyniki techniczne drugiego dnia zawodów przedstawiają się następująco:

Przedbiegi 100 m kl. B.

I. 1) Hachula HKS Kraków 14, 2) Wolańska Wisła 14,3, 3) Bereziak HKS Zakopane.

II. 1) Nowińska, Wisła 17, 2) Janiszewska HKS Kraków 17,5.

III. 1) Kasprzycka, Legia 15,5.

IV. 1) Plebańczyk, HKS Kraków 15,1, 2) Klimczak, Cracovia 15,7, 3) Stawecka, Wisła.

V. 1) Wajszczuk, HKS Tarnów 14,8, 2) Palmowska, HKS Kraków 15,1, 3) Serafinówna, Wisła.

VI. 1) Dziemborowicz, HKS Tarnów 13,8, 2) Sokołowska, HKS Kraków 14,6, 3) Żwirska, HKS Kraków.

Międzybiegi 100 m kl. B.

I. 1) Klimczak, Cracovia 14,2, 2) Plebańczyk, HKS Kraków 14,6, 3) Stawecka, Wisła 14,8.

II. 1) Hachula, HKS Kraków 13.7. 2) Bereziak, HKS Zakopane 14,4, 3) Wolańska, Wisła 14,5.

III. 1) Dziemborowicz, HKS Tarnów 14,1, 2) Żwirska, HKS Kraków 14,5, 3) Nowińska, Wisła 14,5.

100 m kl. B finał.

1) Hachula HKS Kraków 13,8, 2) Dziemborowicz, HKS Tarnów 14,2, 3) Bereziak, HKS Zakopane 14,5, 4) Plebańczyk, HKS Kraków, 5) Klimaczka, Cracovia, 6) Żwirska, HKS Kraków.

100 m kl. A.

1) Perczyk Sokół 13,4, 2) Legutko, Wisła 13,7, 3) Cieślewicz, HKS Kraków 14,2, 4) Turcza, Legia 14,8, 5) Klimowska, HKS Zakopane.

Skok w dal kl. A.

1) Legutko, Wisła 4,75, 2) Mitan, Legia 4,65, 3) Stachowicz H., Legia 4,51, 4) Pieczar, Legia 4,13, 5) Decowska, HKS Zakopane 4,01, 6) Salwicka, HKS Zakopane.

Skok w dal kl. B.

1) Hachula, HKS Kraków 4,47, 2) Moroz, Cracovia 4,15, 3) Bijakówna, HKS Miechów 4,09, 4) Klimczak, Cracovia 4,05, 5) Długoszewska, HKS Kraków, 6) Dziemborowicz, HKS Tarnów.

800 m kl. A.

1) Wolko, Legia, 2) Stachowicz, Legia.

800 m kl. B.

1) Malska, Wisła 2,49, 2) Golemo, HKS Tarnów 252,1, 3) Dudek, HKS Kraków 2,54,3, 4) Stopówna, Legia, 5) Kuźma, Legia, 6) Chodór, Głuchoniemi.

Skok w zwyż kl. A.

1) Mitan, Legia 135, 2) Perczyk, Sokół 130, 3) i 4) Cieślewicz, HKS Kraków i Legutko, Wisła 120, 5) Decowska, HKS Zakopane, 6) Legutko M., Wisła.

Skok w zwyż kl. B.

1) Bijakówna, HKS Miechów 125, 2) Macias, HKS Miechów 125, 3) Moroz, Cracovia 125, 4) Krupa, Sokół 125, 5) Bulżanka, HKS Kraków 125, 6) miejsce zdobyły 3 zawodniczki a to Janiszewska I, HKS Kraków, Janiszewska II, HKS Kraków oraz Serafin, Wisła 120.

Rzut oszczepem kl. A.

1) Stachowicz H., Legia 33,08, 2) Klimowska, HKS Zakopane 31,34, 3) Cieślewicz, HKS Kraków 28,55, 4) Leńska, Wisła, 5) Legutko, Wisła. 6) Pieczara, Legia.

Rzut oszczepem kl. B.

1) Dziechciowska, Halniak 26,77, 2) Bulżanka, HKS Kraków 23,06, 3) Senkowska, Wisła 22,75, 4) Kuźma, Legia 22,15, 5) Ponurska, HKS Kraków, 6) Dudek, HKS Kraków.

Sztafeta 4x200.

1) Legia I, w składzie: Mitan, Turcza, Pieczara, Stachowicz H. w czasie 2,00,7, 2) Wisła I, w składzie: Wolańska, Stabedzka Malska, Legutko w czasie 2,01,1, 3) HKS Kraków I, 2,01,5, 4) HKS Kraków II, 5) Wisła II, 6) Legia II.

Organizacja zawodów słabsza niż ostatnio. Częste nieporozumienia kolegium sędziowskiego prowadzące do protestów w niektórych konkurencjach nie powinny mieć miejsca w przyszłości. PP. sędziowie muszą pamiętać o jednej rzeczy, że na zawodach w pierwszym rzędzie są sędziami, a dopiero potem członkami czy sympatykami swych klubów. Oszczędziłoby to im samym dużo nieporozumień a widzom straconego na bezpłodnych dyskusjach czasu. **(to)**

Po ukończonych konurencjach odbyło się rozdanie nagród którego dokonał prezes KOZLA dr Moroz.

Mistrzostwo okręgu zdobywają lekkoatleci „Cracovii"

W sobotę po południu odbyło się na Stadionie Miejskim dokończenie okręgowych mistrzostw lekkoatletycznych panów przerwanych w ubiegłym tygodniu z powodu ulewnego deszczu. Zawody zgodnie z przewidywaniami przyniosły drużynowe zwycięstwo zespołowi Cracovii, różnicą około 60 pkt. Drugim był AZS, trzecie miejsce zajęła Wisła. Osiągnięte wyniki są na ogół jak na mistrzostwa okręgu, gdzie czynnikiem decydującym jest walka o punkty, bardzo dobre. Na specjalne podkreślenie zasługuje **400 m** gdzie **Piaskowy** (Cracovia) po stoczeniu zaciętej walki ze swym kolegą klubowym **Puziem** uzyskał najlepszy czas w Polsce na tym dystansie 51,9. Drugie miejsce zajął **Puzio** w również dobrym czasie 52,6. Wynikami tymi obaj zawodnicy krakowscy wysunęli się na dwa pierwsze miejsca w Polsce.

Drugim bardzo dobrym osiągnięciem jest tyczka. Wracający do formy **Morończyk** (AZS) przeszedł 3,60, a kto wie czy nie skoczyłby i wyżej, gdyby nie przeszkadzający wiatr i deszcz.

Konkurencja, która wykazuje stosunkowo najniższy poziom jest młot. A klasowy wynik **Słowika** (Cracovia) 19,22 jest w skali polskiej bardzo mizerny. Lepiej spisała się klasa B, gdzie osiągnęto rzuty około 29 m.

W ogólności jednak zawody spełniły swą rolę. Kilka doskonałych wyników, cały szereg awansów z klas niższych do wyższych najlepiej świadczą o stałym postępie w tej dziedzinie sportu na terenie Krakowa. Równocześnie zaś bardzo dobre wyniki uzyskane przez zawodników prowincjonalnych (Filipek) wskazuje, iż również poza Krakowem mimo bezwzględnie trudniejszych warunków lekkoatletyka rozwija się pomyślnie. Wyniki techniczne popołudniowych zawodów przedstawiają się następująco:

400 m kl. A: 1) Piaskowy (Cracovia) 51,9, 2) Puzio (Cracovia) 52,6, 3) Cholewa (Wisła) 54,7, 4) Żołądź (Wisła).

400 m kl. B: 1 Tadecki Wisła 56,2, 2) Kacerz (AZS) 56,8, 3) Friszer (Cr.) 58, 4) Sawicki (HKS).

400 m kl. C: 1) Docauer (Wisła 56,9, 2) Zemlik (Wisła) 57,8, 3) Kaczmarczyk (Wisła) 58, 4) Stadnik (HKS Kraków), 5) Banach (HKS Kraków), 6) Hubicki (Halniak Maków).

Oszczep klasa A: 1 Kurek (AZK) 48,5), 2) Słowik (Cracovia). 40,92, 3) Hojnik (Wisła) 30.

Oszczep klasa B: 1) Ropa (Wisła) 41,30, 2) Monikowski AZS 37,15, 3) Lachcik (Wisła) 36,30, 4) Kucz (Wisła), 35,52, 5) Kullanda (HKS Kraków) 34,77, 6) Stawicki (HKS Kraków) 29,90.

Oszczep klasa C: 1) Ruczks (Cracovia) 41,78, 2) Płatek (HKS Zakopane) 40,32, 3) Zawiślak (HKS Kraków) 38,10, 4) Rykier (HKS Kraków) 35,30, 5) Koziana (Halniak) 33,90, 6) Gajec (Pogoń Brzesko) 33,13.

Tyczka klasa A: 1) Morończyk (AZS) 3,60, 2) Skawina (AZS)3.60, 3) Kurek (AZS) 3,00.

Tyczka klasa B: 1) Kulanda (HKS Kraków) 2,80, 2) Monikowski (AZS) 2,70, 3) Sekowski (Cracovia) 2,70, 4) Lachcik (Wisła) 2,60.

Tyczka klasa C: 1) Cieśla (Wisła) 2,40, 2) Trutkowski (HKS Kraków 1,90.

Młot klasa A: 1) Słowik (Cracovia) 19,22.

Młot klasa B: 1) Jasiński (Cracovia) 28,77, 2) Stawiarski (Wisła) 23,50, 3) Ropa (Wisła 18,90, 4) Lachcik (Wisła).

Młot klasa C: 1) Wawrykiewicz (HKS Kraków) 17,38, 2) Cieśla (HKS Kraków) 17,22, 3) Pomorski (Wisła) 12,70.

10.000 m. klasa B i C: 1) Jastrzębski (Cracovia) 35,28,5, 2) Więcek Antoni (Wisła) 36,10,8, 3) Więcek Edward (Wisła) 36,29,5, 4) Cegielski (AZS) 37,31,2, 5) Klocek (Wisła) 6) Lempart (Wisła), 7) Łuczyński (Głuchoniemi).

Sztafeta 4×100: I seria: 1) Wisła II 3,46, 2) AZS I 3,49,5, 3) HKS Kraków II. **II Seria:** 1) HKS Kraków I 3,52,2, 2) Wisła I 3,53,2, 3) Halniak Maków 4,03,2, 4) Głuchoniemi.

W punktacji ogólnej sztafet kolejność przedstawia się następująco: 1) Wisła II w składzie: Tadecki, Dozauter, Kucz, Żołądź w czasie 3,46. 2) AZS w składzie: Skawina, Haspel, Słomski, Kacerz w czasie 3,49,5, 3) HKS I Kraków w składzie: Banach, Stawicki, Luter, Stadnik 3,52,2, 4) Wisła I w składzie: Ghojnik Zemlik, Kaczmarczyk, Widerski w czasie 3,53,2, 5) Halniak (Maków), 6) HKS II, 7) Głuchoniemi.

W ogólnej punktacji I miejsce i tytuł mistrza okręgu krakowskiego zdobyła Cracovia 438,5 pkt., 2) AZS Kraków 360, 3) Wisła 298, 4) HKS Kraków 239,5, 5) HKS Chrzanów 76, 6) Halniak Maków 49, 7) HKS Tarnów, 8) HKS Zakopane, 9) Pogoń Brzesko, 10) Chełmek, 11) Głuchoniemi.

Zawody zakończono rozdaniem nagród, przy czym zespołową nagrodę ofiarowaną przez red. **Stattera** (srebrny puchar) zdobyła po raz drugi Cracovia. Zwycięscy w poszczególnych konkurencjach otrzymali praktyczne nagrody, ofiarowane przez firmy krakowskie w postaci pantofli, kompletów kosmetycznych, produktów odżywczych. Zainteresowanie zawodami średnie, organizacja słaba.

(to)

KKS. Poznań mistrzem Polski w szczypiórniaku

BYDGOSZCZ. W Bydgoszczy na stadionie miejskim zakończył się 3-dniowy turniej o mistrzostwo Polski w szczypiórniaku. W mistrzostwach brały udział: KKS (Poznań), ŁKS (Łódź), AZS (Warszawa) i KS Garbarnia (Kraków). Wyniki spotkań były następujące: **KKS—Garbarnia 8:4 (4:4); AZS—ŁKS 7:6 (4:4); KKS—AZS 10:8 (3:7), ŁKS—Garbarnia 8:5 (6:3).**

W grach finałowych AZS—Garbarnia 6:6 (4:2) **KKS—ŁKS 8:6 (3:1).**

Ostateczna tabelka mistrzostw wygląda następująco: 1) KKS 6 pkt., stosunek bramek 26:18, 2) AZS 3 pkt., st. bramek 21:22, 3) ŁKS 2 pkt., st. br. 20:20, 4) Garbarnia 1 pkt., st. br. 15:22.

Gierutto i Staniszewski jadą do Pragi

PRAGA. W dniach od 2 do 4 lipca br. odbędą się na stadionie sportowym w Pradze międzynarodowe zawody lekkoatletyczne z udziałem zawodników amerykańskich, szwedzkich i polskich w osobach **Gierutty i Staniszewskiego.** Organizatorem zawodów są praskie kluby sportowe **Slavia i Sparta.**

Kramer i Segura wyeliminowani w Wimbledonie

LONDYN Jedni z najpoważniejszych faworytów turnieju wimbledońskiego, **Kramer** (USA) i **Pancho Segura** (Ekwador) zostali w 4-tej rundzie gier pojedynczych niespodziewanie wyeliminowani.

Kramer po dramatycznej walce przegrał z Czechem **Drobnym** w stosunku 6:2, 15:17, 3:6, 6:3, 3:6. **Drobny,** poprawiający się z meczu na mecz wydaje się być obecnie najlepszym tenisistą Europy. **Segura** przegrał z amerykańskim **Brownem** 23-letnim tenisistą, na którego wygraną nikt nie liczył Młody ten gracz jest obecnie jednym z najpoważniejszych przeciwników dla Australijczyka **Dinny Tails. Segura** przegrał w trzech setach 3:6, 3:6, 3:6. Obecnie więc w ćwierćfinale spotkają się prawdopodobnie następujący gracze **Drobny** (Czechosłowacja), **Brown** (USA), **Pails** (Australia), **Puncec** (Jugosławia), **Petra** (Francja) **Borgelin** (Szwecja).

Piłkarze angielscy niepokonani w Ameryce Północnej

NOWY JORK. Angielska drużyna piłkarska **Liverpol** zakończyła swe tourne w Ameryce Północnej. Ostatni swój mecz Anglicy rozegrali w **Brooklynie,** wygrywając 10:1. Widzów 10 tysięcy, co dowodzi słabego zainteresowania publiczności amerykańskiej „okrągłą" piłką nożną. **„Liverpool"** podczas swego turnieju rozegrał w USA 10 meczów, przejeżdżając trasę 16 tysięcy kilometrów. Ogólny wynik bramkowy 70:10. Wszystkie spotkania były wygrane przez Anglików.

Szkoci przegrywają w Pradze

PRAGA. Słynna drużyna piłkarska ze Szkocji **Hibernias** z Edynburgu, finalistka puchara szkockiego, przegrała swój ostatni mecz w Czechosłowacji z praską Slavią. Szkoci przegrali spotkanie 2:3 (1:0). Mecz zgromadził 40 tysięcy widzów.

O mistrzostwo kl. „A"

Łobzowianka—Bocheński 2:1

Stare boisko Łobzowianki, położone na torfiastej łące — nierówne i rozmokłe od deszczu, nie sprzyjało rozwojowi normalnej gry. Wszyscy zawodnicy obciążeni dodatkowo kilogramami lepiącego się do butów błota — zdawali przede wszystkim egzamin z kondycji fizycznej. Niektórzy — „spuchli" już po kilkunastu minutach — byli jednak i tacy, którzy wytrzymali do końca meczu, za co zasłużyli sobie na specjalną pochwałę. Łobzowianka lepiej wytrzymała kondycyjnie ten mecz a najlepszą częścią drużyny był lotny i dobrze kombinujący atak. Bocheński ma lepsze trio obronne.

Po dość nerwowej próbie sił w pierwszych minutach, szybciej konsoliduje się Łobzowianka i uzyskuje aż do końca pierwszej części zawodów silną przewagę. Atak za atakiem sunie na bramkę Bocheńskiego, jednak napastnicy Łobzowianki nie mogą sobie dać rady z oślizgłą piłką i zaprzepaszczają w nieprawdopodobny sposób szereg stuprocentowych pozycji. Nierówny teren, zmienia dość często bieg piłki, tak że gra ma wiele cech loterii i przypadkowości. Bocheński odgryza się częstymi wypadami, które są bardzo niebezpieczne. Jedyną bramkę w tej części gry strzela dla swych barw **Wydmański Tadeusz.**

Po przerwie Łobzowianka opada z sił, inicjatywę przejmuje Bocheński i atakuje dość silnie. Już w pierwszych minutach **Dycjan uzyskuje wyrównanie,** i zanosiło się nawet na porażkę Łobzowianki. Zawodnicy jej łapią drugi oddech, gra powoli się wyrównuje a pod koniec meczu widzimy Łobzowiankę znowu w przewadze. Po szeregu nieudałych akcyj **zdobywa się Malicki na przebój, trybuje obronę i strzela lekko obok wybiegającego bramkarza, rozstrzygając mecz.**

Z Łobzowianki wyróżnić trzeba **Mauera** w obronie i **Pawlikowskiego** w pomocy **za ambitną i pełną poświęcenia grę (z kodycji: bardzo dobrze),** oraz **Malickiego i Wydmańskiego Władysława w ataku.** Hejdziński b. dobry w polu fatalnie zawodził pod bramką.

W Bocheńskim dobrze się spisywał bramkarz **Kopacz.** Obrona **Żaba—Łach** na dobrym poziomie, była najsilniejszą częścią drużyny. W pomocy podobał się Dziurzycki. Atak — słaby.

Sędzia **ob. Szymański** miał bardzo trudne zadanie. **Próby ostrej gry tłumił w zarodku i trzymał w ryzach obydwie drużyny. Z obowiązków swych wywiązał się bardzo dobrze.** Publiczności z powodu deszczu bardzo mało. **A. G.**

Podgórze—Groble 4:2 (0:2)

Mecz stałby na dość wysokim poziomie gdyby nie... sędzia dopuszczający do zbyt ostrej gry. Wynik końcowy nie odzwierciedla przebiegu spotkania, której bardziej sprawiedliwym wyrazem byłby remis.

Pierwsza połowa mija pod znakiem wyraźnej przewagi Grobli, którą goście wykorzystują, strzelając dwie bramki przez **Trojana** i **Szuberta.** Po pauzie gospodarze okazują się lepsi kondycyjnie i przy wyraźnej pomocy bramkarza Grobli strzelają cztery bramki, decydujące o końcowym wyniku meczu. Strzelcami bramek dla Podgórza byli: **Hausner** (2 w czym jedna z karnego), **Kasina** i **Feret** po jednej.

Z drużyny gości wyróżnili się: **Suchacki, Kaleta II** i cała linia pomocy. Najsłabiej wypadł **Kaleta I** i źle dysponowany reprezentacyjny bramkarz **Gołębiowski.**

Zespół Podgórza odznaczał się rozumną współpracą zespołową i wyrównaniem wszystkich linii. Wyróżnili się: **Hausner, Dzierwa, Jarczyk i Feret.**

Rys.

Garbarnia—Krowodrza 1:1

Do zawodów tych Garbarnia wystąpiła w mocno osłabionym składzie, co stanowiło pewien plus dla Krowodrzy. Ogólnie liczono, że z tego spotkania wyniesie tak jej potrzebne dwa punkty. Okazało się jednak że młodzi zawodnicy Garbarni w towarzystwie „weteranów" czuli się dobrze zwłaszcza w pierwszej połowie gry.

W jedenastce Krowodrzy prócz bardzo dobrych punktów były też i słabe to też całość stanowiła zespół mniej wyrównany. Najlepszą częścią drużyny była lewa strona ataku **Banach, Stobierski i Borkowski,** których piękne zagrania w polu, były w beznadziejny wprost sposób marnowane na polu bramkowym przeciwnika, lub stanowiły „opaskę" dla rezerwowego bramkarza Garbarni. Sama gra prowadzona dosyć ostro, była jednak ciekawą, o żywych i zmiennych akcjach. Już niemal w pierwszych minutach gry poprzeczka ratuje Garbarnię od utraty bramki. Za chwilę słupek znowu przychodzi z pomocą bramkarzowi Krowodrzy. Dopiero w 30-tej minucie uzyskuje prowadzenie dla Garbarni **Ignaczak** ustalając wynik do przerwy. Po zmianie pól przez pewien okres zaznacza się wybitna przewaga gospodarzy, której owocem jest rzut karny, który **Borkowski** zamienia pewnie w wyrównującą bramkę.

W tym okresie gry napastnicy Krowodrzy dali dowód swojej nie tyle niedyspozycji, ile nieudolności strzałowej, albowiem 100-procentowe pozycje (dwukrotnie pusta bramka) zostały przez nich niewykorzystane. W Garbarni na wyróżnienie zasługuje: **Ignaczak, Tyranowski** i bramkarz **Rekliński.** Para obrońców Krowodrzy **Laskoś i Sowiński** zasłużyli sobie na uznanie, zwłaszcza w pierwszej połowie gry, rozbijając wszystkie niebezpieczne ataki przeciwnika.

Sędzia ob. **Bartyzel** wywiązał się z tego trudnego zadania dobrze. **T. W.**

Prokocim—Łagiewianka 4:1 (2:1)

Silna wola zwycięstwa, z którą wyszła na boisko drużyna Prokocimia pozwoliła jej na osiągnięcie sukcesu i poprawie swej pozycji, zagrożonej spadkiem do niższej klasy. Drużyna Prokocimia swą najlepszą formację posiadała w ataku, który stojąc na nie złym poziomie technicznym raz po raz stwarzał niebezpieczne sytuacje pod bramką Łagiewianki. Mimo zdobycia pierwszej bramki przez Łagiewiankę, drużyna Prokocimia nie traci ochoty do gry a dobre zagrania ataku przynoszą w rezultacie zasłużone zwycięstwo. Bramki dla Prokocimia **Chałupa 2, Ryś i Kocemba po jednej.** Dla Łagiewianki honorowy punkt uzyskał Parpan II. Zawody prowadził wzorowo ob Michalik.

Sandecja—Bieżanowianka 1:0 (0:0)

NOWY SĄCZ. Przegrana Bieżanowianki pogorszyła wybitnie jej pozycję w tabeli. Sandecja zagrała ten mecz bardzo ambitnie, chcąc zrehabilitować się wobec własnej publiczności i udowodnić, że mimo iż zajmuje ostatnią pozycję w tabeli, jednak potrafi stanowić groźnego przeciwnika dla niejednego z silnych zespołów krakowskich. Bramkę dla zwycięzców uzyskał **Konieczny.** Zawody prowadził ob. **Pałka.** Epilog tego meczu będzie prawdopodobnie przedmiotem obrad władz piłkarskich.